



№ 5 (33)

1 Marca 1933 roku

Rok III

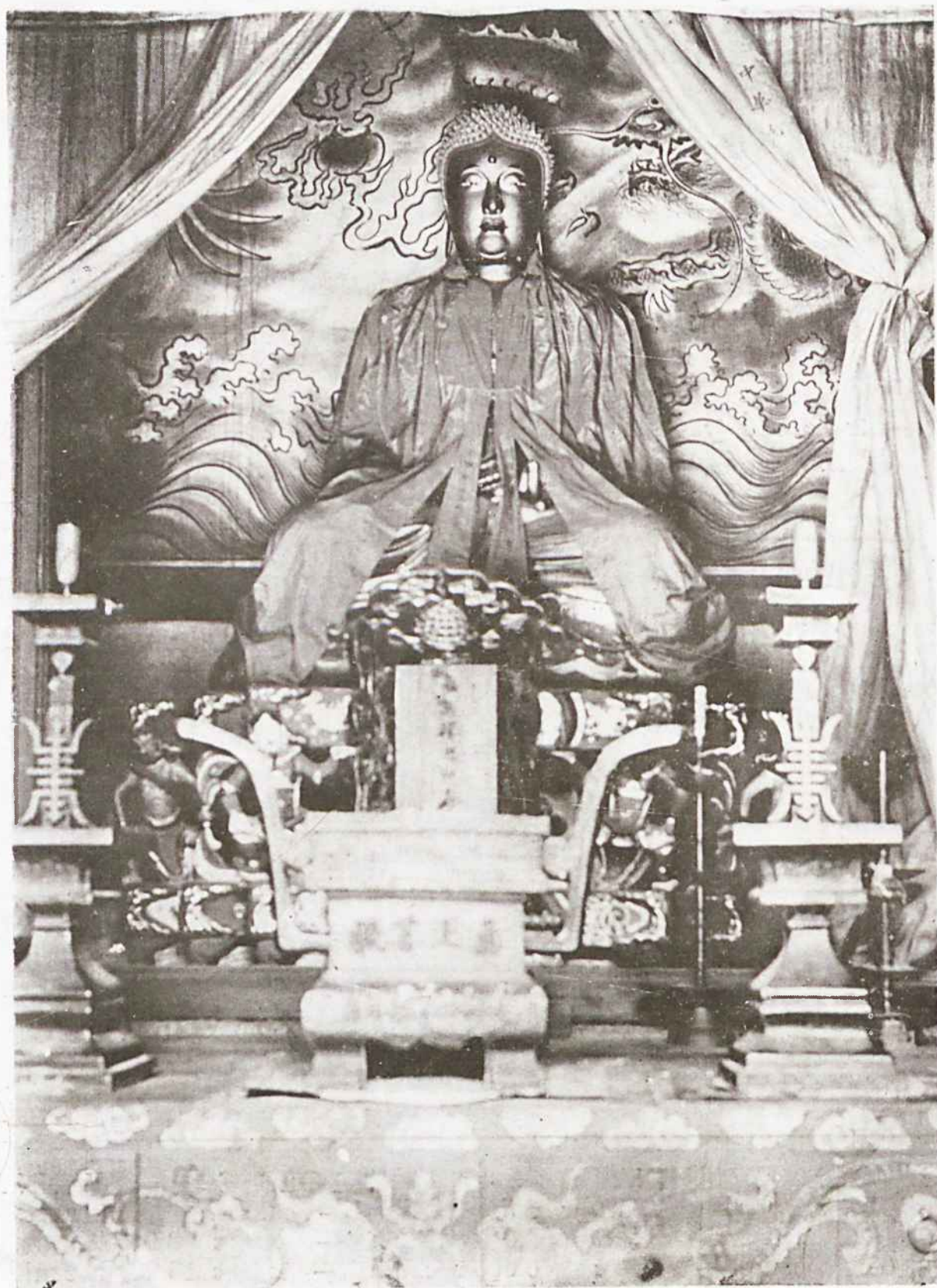
# DALEKI

# WSCHÓD

Wydawca:  
Stowarzyszenie „Gospoda Polska”

Redakcja i Administracja:  
- 5, Gluhaya Str. Harbin

## FOSĄG BUDDY.



Ofiarz z posągiem Eułdy w jednej ze świątyń pod Czyfu.

## T R E Ś Ć N U M E R U !

1. Morze Polskie—probierzem siły narodu. A. Wachowiak . . . . .	str.	1
2. Wieści z Polski . . . . .	"	2
3. No morzu Południa . . . . .	"	3
4. Towarzystwo Gruzińskie w Harbinie. Zugdideli . . . . .	"	4
5. Praca wychowawcza S. S. Urszulanek w Harbinie . . . . .	"	5
6. Na morzu Ochockiem. A. Farafontow . . . . .	"	6
7. Hodowla bydła i uprawa roli w wieku kamiennym w Mandżurji. W. Penosow „	"	7
8. Nad jeziorem K. Siedlecki . . . . .	"	10
9. Kronika Mandżurska . . . . .	"	11
10. Skrzynka pocztowa i recenzje . . . . .	"	13
11. Głos studenta . . . . .	"	14
12. Sprawozdanie z wieczoru od 5-XI 1932 r. na korzyść I-ej Pol. Bur. w H. „	"	17

100.000 3911



DG/2008

### PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ.

**W POLSCE**—należność prosimy wpłacać na nasze konto czekowe w P.K.O. № 191790.

**ZAGRANICZNYCH I ZAMIEJSCOWYCH** prenumeratorów prosimy o uiszczenie należności czekami, wystawianymi na „Daleki Wschód“ i przesyłanymi w listach poleconych.

**MIEJSCOWYCH PRENUMERATORÓW** prosimy wpłacać należność naszemu inkasatorowi.

## Warunki prenumeraty „Dalekiego Wschodu“

W HARBINIE.	W CHINACH.	W POLSCE.	W INNYCH KRAJACH.
miesięcz. — dol. m. 0.60	kwart. — dol. srebr. 1.50	kwart. — zł. p. 4.00	kwart. — dol. am 0.50
kwartalnie — « « 1.50	półrocz. — « « 3.00	półrocz. — « « 8.00	półrocz. — « « 1.00
rocznie — « « 6.00	rocznie — « « 6.00	rocznie — « « 15.00	rocznie — « « 2.00

Numer konta P.K.O.—191790.

Wydawca:  
Stowarzyszenie „Gospoda Polska”

Redakcja i Administracja:  
5, Gluhaya Str. Harbin

A. WACHOWIAK.

## MORZE POLSKIE—PROBIERZEM SIŁY NARODU.

(Przedruk z № 1 „Wiatru od morza“.)

Szcześliwie od lat dziesięciu prowadzona propaganda morza, przedarła już pierwszą warstwę obojętności naszego narodu do spraw morskich, przepuszczając do świadomości społeczeństwa, do jego psychiki, tą starą i przez historję tyle razy potwierdzoną prawdę, że bez morza nie będzie Polski. Obojętność narodu do morza była wynikiem utraty niepodległości, bo w czasie niewoli nad duchem narodu górowała jedna tylko myśl—Wolność.

Z chwilą odzyskania niepodległości jednak stosunek narodu do morza staje się żywszy, aż wreszcie doprowadza do budowy Gdyni i własnej floty—tego widocznego znaku naszej nieugiętej woli do współzawodnictwa z innymi narodami i do ekspansji.

Ale t. zw. światopogląd morski nie jest jeszcze w Polsce wyznaniem narodowym powszechnym. Stać się nim jednak musi—inaczej możemy nie sprostać propagandzie i naporowi, nastającemu na całość bezpieczeństwa naszego dostępu do morza.

Musimy się poprostu stać narodem morskim, musimy się nauczyć żyć morzem.

Kto wie, czy generacja weteranów, walczących o wolność Polski, będzie w stanie w całości nagiąć się do nowych poglądów i wymogów, jakie wypływają z faktu posiadania morza, zato generacja nasza, ta wyrosła już w wolnej Polsce a odmiennej i korzystniejszej atmosferze narodowej przejąć musi w całości obowiązek strzeżenia naszych praw do morza. Ona więc musi do reszty przeorać bierność narodu i wykrzesać z niego wielki zapal do morza, do że-

glugi, do handlu morskiego.

Młodzież dzisiejsza powinna zatem posiadać nie tylko ogólne wiadomości o morzu i o historycznym jego znaczeniu i wpływie na losy kraju, ale ponadto powinna ona sama zrozumieć, że bez morza istnienie Polski byłoby anemiczne a w konsekwencji zagrożone.

Polityka morska innych narodów dostarczyła nam przekonujących dowodów na to, że naród mający możność i dostęp do morza wtedy potężnieje, gdy morze to zrobi swoim narzędziem codziennej pracy, (przykłady: Anglja, Francja, Belgja, Holandja, Ameryka, Japonja, Italja) a karłowacieje i traci na znaczeniu, gdy morze zaniedbuje, (przykłady: potężna niegdyś Grecja, Hiszpanja i wiele innych).

Morze musi dla Polski być źródłem odrodzenia, drogą, po której wywieziemy naszą nadprodukcję a wwieziemy bogactwo i dobrobyt. Więcej niż dla innych narodów musi się ono stać dla nas warsztatem codziennej pracy—bo też więcej niż innym trzeba nam tej pracy. Szczególnie gdy umysłowimy sobie, że blisko 20 procent Polaków mieszka za granicami głównie w krajach zamorskich, wtedy zrozumimy, że grzechem narodowym jest niewykorzystanie takiego naturalnego kontaktu, jaki mamy z naszą emigracją—kontaktu, któryby przecież i emigracji i krajowi mógł przysporzyć niezmiernie dużo korzyści moralnych i materialnych.

Od pewnego czasu czynione są zresztą próby nawiązania ściślejszej współpracy z

naszą emigracją zamorską przez organizowanie handlu, początki te jednak dopiero później wydać mogą owoce.

Młody naród polski musi się do morza odnosić z entuzjazmem, morze otoczyć musi swoją opieką i zainteresowaniem, a wtedy niewątpliwie wytworzy się zgodna i potężna wola — o którą jak o skałę rozbija się zakusy wroga, czychające na wydarcie nam naszego skrawka życiodajnej „wielkiej wody“.

Gremjalny udział młodzieży polskiej w akcji propagandowej na rzecz morza, oraz w szerzeniu światopoglądu morskiego jest

konieczny, a o tyle pożyteczniejszy, że młodzież ma to do siebie, że umie wlać w każdy czyn więcej ciepła, więcej serca i poświęcenia, więcej entuzjazmu, niż pokolenie starsze.

Miejmy nadzieję, że wielkie to pole pracy narodowej, leżące dotąd prawie odłogiem doczeka się wreszcie w młodzieży polskiej tych pracowników, którzy je wezmą w posiadanie.

Droga do tego prowadzi przez harcerstwo, przez stowarzyszenia młodzieży, przez oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

## WIEŚCI Z POLSKI.

### DZIEŃ IMIENIN PREZYDENTA POLSKI.



W dniu 1 lutego z okazji imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacego Mościckiego, liczne delegacje włościan polskich składały mu życzenia w pałacu w Spale, gdzie p. Prezydent przebywał na odpoczynku.

### Walasiewiczówna kandydatka do Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej.

Dwie najwyższe instancje sportowe: Związek i Polski Komitet Olimpijski, przesłały już do Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego swoją opinię w sprawie przyznania Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej za rok ubiegły. Obie instancje uważają kandydaturę Walasiewiczówny i Kusocińskiego za prawie zupełnie równoważne. Stwierdzają, że ich wyniki sportowe i rekordy światowe stoją na jednakowo wysokim poziomie.

Wyczyny Kusocińskiego, jako mężczyzny, mają większy walor, uwzględniając jednak, że odznaczenie Walasiewiczówny będzie jednocześnie hołdem, złożonym Polonji amerykańskiej za jej szczerą ofiarność na rzecz sportu polskiego, Zarząd Związku Związków i Polskiego Komitetu Olimpijskiego do Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej wysunął kandydaturę Stanisławy Walasiewiczówny.

Bohdan Lepecki.

## NA MORZU POŁUDNIA.

W artykule poniższym p. red. Bohdan Lepecki opisuje swoją podróż z Havre'u do Brazylii, odbytą w sierpniu 1930 r.

Nareszcie wyrwałem się w świat. Marzenia długich lat stały się radosną rzeczywistością. Stara Europa ginęła w mgłach oddalenia. Statek „Aurigny“, na którym miałem odbyć siedemnastodniową podróż z Hawru do Rio de Janeiro, zakłócał się mocno pod ciosami krótkich fal hulających po kanale La Manch. Zimny wichur północny napędził na pokład tumany wnikliwie chłodnej mgły. Pełnemi piersiami wetchnąłem pierwsze hausty słonego powietrza morskiego.

Pierwszy raz odbywałem podróż morską. Wszystko ciekawiło mnie niezmiernie. Przespace-rowałem się kilka razy po pokładzie, wszedłem do kajuty, która miała być moim mieszkaniem przez długie dni podróży, wróciłem znowu na pokład, popatrzyłem na bałwany, rozbijające się z niezmierną wytrzymałością o boki okrętu, uciekałem przed ich obryzgami, wpadającymi na pokład. W godzinę znałem już wszystkie zakątki „Aurigny“ i zmęczony nerwową bieganiną, spocząłem na leżaku, tym najmilszym azylu ludzi podróżujących po oceanie. Zwolna otuliła mnie zimno-wilgotna mgła w objęciach której leżałem pierwsze godziny podróży. Kiedy ocknąłem się, byłem zziębnięty do szpiku kości. Kołysanie okrętu odebrało mi chęć jedzenia, pomaszerowałem więc od razu do kajuty, powaliłem się na łóżko i starałem się jaknajmniej myśleć o podrygach statku. Wreszcie zmorzył mnie ciężki, niespokojny sen i napoly śniąc napoly marząc na jawie, przeleżałem do rana.

Nazajutrz obudziłem się z rozpaloną głową i kaszlem. Miałem silną gorączkę. Do choroby morskiej przyplątała się grypa, której nabawiłem się w czasie marzeń na chłodnym pokładzie. Do pogorszenia samopoczucia przyczyniło się i to, że statek przejeżdżał osławioną zatokę Biskajską, stanowiącą zawsze najbardziej burzliwy odcinek podróży. Bolesnie odczuwałem każdy ruch okrętu, wściekając się, że nie wynaleziono jeszcze skutecznego środka na chorobę morską. Chwilami zdawało mi się, iż pokład ucieka mi z pod nóg, to znowu, że rośnie podemną i chce mnie podnieść wysoko. Najgorsze było to, że zarówno każde takie podniesienie się, jak i upadek, zastawały mnie nieprzygotowanego. Wtedy, kiedy pokład leciał do góry stapałem tak, jakbym spodziewał się, iż zapadnie mi się pod nogami. Wtedy zaś, gdy opadał na dół, szykowałem się przezornie na jego podniesienie się. A każdy taki zawód nieodmiennie kończy się nową falą mdłości.

Jedynym lekarstwem na chorobę morską jest położenie się do łóżka i przeczekanie najgorszych chwil. Zastosowałem go z powodzeniem i przeleżałem cały dzień, smagany nudnością i potami. Dopiero po kilku godzinach, skoro morze nieco się uspokoiło, ustały najdokuczliwsze objawy choroby morskiej i pozostała tylko sama grypa. Płukałem usta roztworem chinosu i pocilem się pod dwoma kocami. Naturalnie nie poszedłem do sali jadalnej. Zainteresowany moim stanem steward, przyszedł zapytać, co mi jest. Powiedziałem, że czuję się nieco słaby i proszę o szklankę her-

baty z cytryną.

—Z cytryną?—zapytał z zakłopotaniem.

—No tak, z cytryną—odpowiedziałem, nie rozumiejąc jego zmieszania.—To pomaga na chorobę morską.

—Cytryna nie należy do dzisiejszego menu. Możemy ją panu wydać tylko jako lekarstwo i to dopiero na specjalne polecenie lekarza.

Zdębiałem. Dużo słyszałem o oszczędności francuskiej, nie przypuszczałem jednak, aby dochodziła aż do takich rozmiarów i była stosowana do pasażerów 1-szej klasy, płacących setki dolarów za podróż. Pomyslałem, że jednak kapitał narodowy Francji narasta w niektórych wypadkach w nieco kłopotliwy sposób.

—Nie będę was narażał na śmieszność i sta-wał przed lekarzem dla uzyskania ćwiartki cytryny-zawolałem z nietajonym już gniewem. Idź sobie z Panem Bogiem! Nic mi już nie potrzeba.

Zawstydzony steward wyszedł, bąkając coś pod nosem, po chwili jednak wrócił, niosąc triumfalnie herbatkę z cytryną. Prawdopodobnie komisarz okrętowy uznał, iż można mi wydać bez oględzin lekarskich ze dwa plasterki cytryny. Być może również, że steward, lękając się o wysokość przyszłego napiwku, na własną rękę postarał się o tak pożądaną przezemnie środek leczniczy. W każdym bądź razie napiłem się herbaty z cytryną z takim apetytem, jak nigdy w kraju. Sprawiedliwość każe przyznać, że po tym jednym, zabawnym incydencie nie miałem powodu do skarg na kuchnię „Aurigny“. Nie przekarmiali nas wprawdzie zbyt i dawali grubo mniej, niż na jakimkolwiek większym francuskim lub nawet małym niefrancuskim okręcie, ale jedzenie było zdrowe i w wystarczającej ilości.

Choroba gnębiła mnie w dalszym ciągu. Pod wieczór czułem się tak źle, że chwilami traciłem przytomność. To dygotałem z zimna, to znowu - dla kontrastu - płałem się w pocie. Podróż, o której tyle marzyłem, wydała mi się nieznośną torturą. Z przerażeniem uprzytomniałem sobie, że od amerykańskiego łądu oddzielają mnie jeszcze dwa długie tygodnie tak źle zapowiadającej się drogi. Dręczony gorączkowymi majakami, zapadłem w ciężki sen, aby zbudzić się dopiero nazajutrz koło 8-ej rano. Przetarłem leniwie oczy i spojrzałem przez okno na świat Boży. Fale ciepłego, a nawet gorącego powietrza, napływały z południa. Spokojne, zlekka tylko zwelnione morze, błyszczące, jak olbrzymia tarcza srebrzysta. Powietrze, mocno przesycone światłem wschodzącego poranku, drgało i wibrowało pod smaganiem promienistych biczów słonecznych. Po bezkresnym morzu płały stada delfinów, a z pobliskiego łądu nadlatywały ptaki i krążyły wesoło nad pokładem. Jakaś niewymowna błogość chwyciła mnie za serce. Zrozumiałem, że jestem już na szlaku „Wielkiej Przygody“, że słoneczne morze południa nie będzie już dla mnie tylko czczym terminem konwencjonalnym. Ogarnąłem morze zachwyconym spojrzeniem, ubrałem się pośpiesznie i wybiegłem na pokład. Owionęło mnie świeże, krzepiące powietrze strefy

## TOWARZYSTWO GRUZIŃSKIE W HARBINIE.

Organizacja ta jest jedną z najstarszych społecznych organizacyj w Harbinie, działalność jej cieszy się reputacją najenergiczniejszej i najbardziej owocnej roboty społecznej w naszym mieście.

W ciągu 25 lat swego istnienia Towarzystwo Gruzińskie wykonało olbrzymią pracę, przyczem działalność Towarzystwa nie ograniczała się jedynie do Gruzinów, ale obejmowała i przedstawicieli innych narodowości.

W Harbinie nie było ani jednej inicjatywy o charakterze kulturalnym lub społecznym, do której zrealizowania nie przyczyniliby się Gruzini.

Największą kulturalną zasługą Towarzystwa Gruzińskiego jest założenie w roku 1906 i utrzymywanie Bezpłatnej Biblioteki Publicznej.

Placówkę tę założyli Gruzini w roku 1906 w czasie, kiedy społeczność harbińska najmniej dbała o zaspokojenie potrzeb kulturalnych, uganiając się jedynie za dobrami materialnymi. W mieście podówczas nie było ani jednej placówki kulturalnej. I obecnie Biblioteka Gruzińska jest jedyną placówką w mieście, udostępniającą szerokim warstwom ludności bez różnicy narodowości i wyznania korzystanie z największego skarbu—książki.

Rozumiejąc, jakie wielkie znaczenie ma dla rozwoju pracy społecznej posiadanie własnego budynku, jako ośrodka skupiającego czynniki aktywne, Towarzystwo Gruzińskie nabyło u kolei Wschodnio—Chińskiej plac i w roku 1919 wybudowało na nim dom, do którego jako do własnej siedziby, przeniósł się z miasta wszystkie

organizacje gruzińskie.

Towarzystwo Gruzińskie stało zawsze na straży czystości życia narodowego kolonii gruzińskiej w Harbinie, dierząc wysoko sztandar odrębności narodowej.

Szczególnie intensywnie zaczęło pracować Towarzystwo od roku 1926, rozszerzając i pogłębiając swoją działalność. W roku 1928 założona została szkoła gruzińska, w której młodzież do dnia dzisiejszego pobiera naukę języka gruzińskiego Geografji i Historji Gruzji.

Zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że wspólne zjednoczenie narodowości, których cele konserwacji odrębności życia narodowego są wspólne, Towarzystwo Gruzińskie z najwyższym zapałem odpowiedziało na inicjatywę polską stworzenia wzajemnej wymiany dobr kulturalnych i stworzenia ścisłego współżycia towarzyskiego między obu kolonjami: gruzińską i polską.

Obecnie sprawa ta współżycia kulturalnego stanęła na trwałych podstawach, szczególnie od czasu założenia w Harbinie Klubu Prometeusz, który urządza od czasu do czasu zebrania towarzyskie i herbatki, na których odczytywane są referaty na różne tematy kulturalne.

W gazecie miejscowej „Harbinskoje Wremia” Towarzystwo Gruzińskie korzysta raz na tydzień ze stronicy, poświęconej specjalnie zagadnieniom Gruzji oraz życiu społecznemu miejscowej kolonii gruzińskiej.

Tak się w krótkich zarysach przedstawia działalność i rozwój Towarzystwa Gruzińskiego w Harbinie, tej bardzo zasłużonej i bardzo poważnej gruzińskiej placówki narodowej.

cieplej. Choroba morska uleciała bez śladu. Ażeby zwalczyć jeszcze i grypę, położyłem się na leżaku i poddałem słodkiej pieszczocie słońca. Zwolna uchodziły symptomy choroby i koło południa już tylko lekkie osłabienie świadczyło o niedawno przebytem cierpieniu. Jeszcze raz zrozumiałem, że słońce jest najlepszym lekarzem.

Podróż okrętem dla człowieka zdrowego i niepodlegającego w większej mierze przypadłościom choroby morskiej jest prawdziwą rozkoszą. Jednostajny szum fal, bezkres horyzontów, w połączeniu z beztroskim trybem życia, uspokajają najzupełniej nerwy ludzkie, dają spokój tak pożądany w naszych czasach. Powoli odpadają wszelkie kłopoty i zmartwienia, zabrane z lądu razem z bagażem podróżnym i człowiek zaczyna odnajdywać

zagubioną gdzieś na szlaku życiowym radość życia.

Najwięcej zadowolenia sprawia dla nas, mieszkańców Północy, podróż przez słoneczne wody Południa. Nieznane, które poznajemy wtedy na morzach dalekich, przychodzi do nas strojne blaskami słonecznymi, nęci pieszczotą ciepłego i zawsze wiosennego powietrza.

Nie będę opisywał życia na okręcie. Tylu już podróżników to robiło, że trudno jest coś nowego powiedzieć w tej materji. Zresztą — czyż nowiną jest np. że ludzie dobrze odżywieni, pozbawieni zwykłych zajęć, myślą tylko o zabawie. Że jadąc do męża żona skracala sobie długą podróż flirtem, z kilkoma młodemi ludźmi? Że w atmosferze bezczynności pory posiłków urastały do rozmiarów

## Praca wychowawcza S. S. Urszulanek w Harbinie.

Liczbę Polaków, żyjących poza granicami Polski w różnych częściach świata, obliczają na 8 milionów. Im większa liczba, tem większa odpowiedzialność przed Narodem za los młodego pokolenia. Rodzice w trosce o byt przeważnie zapominają, a często i nie umieją pielęgnować polskości w swych dzieciach. Niepodobna kochać,

mamy? Nie,—bo i obecnie jeszcze wiele da się naprawić i uratować. Znamy dobrze wysiłki Kolonji polskiej w Harbinie. Wglądnijmy więc obecnie w pracę innej placówki, takimże duchem ożywionej: to Zakład wychowawczo-naukowy Sióstr Urszulanek polskich w Starym Harbinie, przy ulicy Wojennej 4.

Upływa lat 5 żmudnej, pełnej przeszkód pracy ich wychowawczej nad dziećmi polskimi. Dziś już były wychowanki Zakładu i obecnie starsze same orientują się i świadczyć potrafią, ile i co dał im Zakład ten na życie. Dzieci polskie znalazły u Sióstr Urszulanek wszystkie walory starannego wychowania domowego wraz z gruntowną nauką, owianą gorącem a mądrym dostosowaniem uczuć do czynów pa-



Siostry Urszulanki, opiekujące się dziećmi polskimi.

czego się nie zna. Toteż dla wychowania patriotycznego i dla utrzymania ducha narodowego w sercach naszej młodzi wychodźczej trzeba serc innych, serc, tryskających miłością i poświęceniem, a umiejących wychowywać i wprowadzać w czyn szczytne hasła.

Najwięcej bolesnych refleksyj nasuwać może (ze wszystkich punktów wychodźstwa polskiego) szlak Syberyjski i te na wschodzie liczne o polskiem brzmieniu nazwiska dziś już niestety nie polskich rodzin. Czy ze stanem takim pogodzić się



Uczennice liceum Sióstr Urszulanek.

trjotycznych. Zakład za daleko poszedł w świadczeniu pomocy bezinteresownej rodzinom polskim i w swem przyjmowaniu dzie-

jakichś uroczystych obrzędów? Że hierarchja społeczna, wyrażająca się w podziale na klasy i tutaj znalazła swój jaskrawy wyraz? Są to rzeczy stare jak świat i nie warto o nich mówić.

Przez całe siedemnaście dni naszej podróży nie spadła ani kropla deszczu. Kilkakrotnie gromadziły się wprawdzie chmury, ale nie miały siły, potrzebnej do wywołania burzy. Najmilszem mojem zajęciem w czasie drogi było spoglądanie na morze. Pozornie wydaje się ono zawsze jednakowe, monotonne, nudne. W rzeczywistości jednak niema nic bardziej różnorodnego, niż tafla oceanu. Zależnie od naświetlenia słonecznego i stanu pogody, wygląda ona tak rozmaicie, że widok jej nigdy nie może znużyć człowieka, zdolnego do odczuwania rzeczy pięknych. Toteż otworzyłem szeroko oczy i chłonałem łokiem bogactwa, jakie Natura przedemną roztaczała.

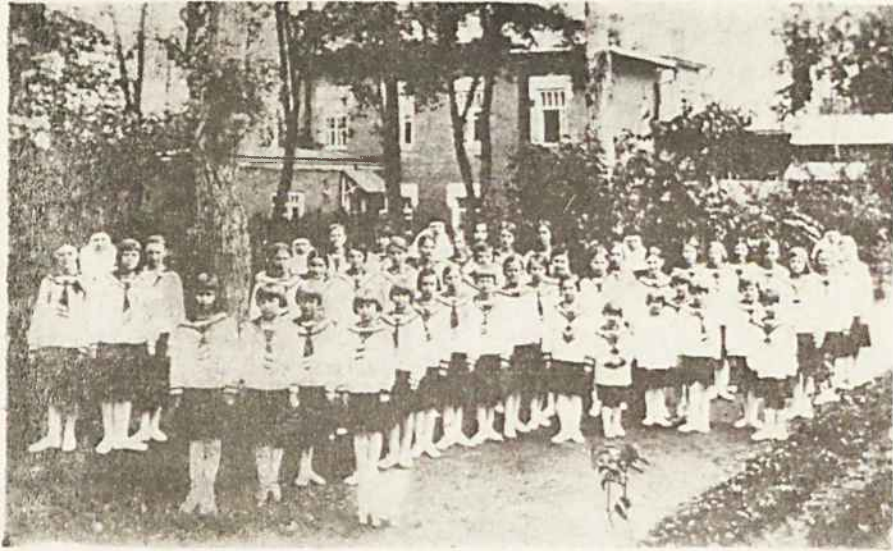
Po wielu dniach drogi, kiedy zapomniałem już zupełnie o tem, że podróż moja musi mieć kres, ujrzałem pewnego słonecznego popołudnia ciemną smugę na horyzoncie.

—Brazylja, moja Ojczyzna—rzekł stojący obok mnie, przechylony przez burzę Brazyljanin.

Podróż po wielkim, pogodnym oceanie, kończyła się. Z morskich dali wyrastały coraz bardziej brzegi Nowego Świata.

Ciemno już było zupełnie, kiedy wpłynęliśmy do olbrzymiej zatoki Guanabara, stanowiącej przepyszny port naturalny dla stolicy Brazylji, miasta Rio de Janeiro. Od pobliskiego lądu pobiegły ku nam snopy światła bijące od metropolji, lepiej oświetlonej od Paryża. Z mroków nocy zaczęły wylaniać się dziwaczne kształty gór nadbrzeżnych. Rozpoznałem, znane z fotografii, zarysy Corcovado i Pio de Assucar. Byłem już w Brazylji.

ci bez opłat. Dziś, wyczerpawszy wszystkie środki i zasoby własne, nie może się utrzymać, nie ma na opłacenie wynajętego lokalu i bez doraźnej pomocy materialnej da-



Uczennice liceum w ogrodzie zakładu.

lej wyżywić obecnej liczby dzieci nie może.

Niechże społeczeństwo zrozumie doniosłość tej sprawy, niech pośpieszy z pomocą. Niech uczynią, ile mogą: rodzice wychowanek i wszyscy, komu sprawa polskości na sercu leży, komu jest drogą pamięć

bohaterów, dla Ojczyzny ongiś tym bolesnym szlakiem przeciągających. Nie bądźmy obojętni na los tak wielkiego skarbu, ja-



Uczennice liceum wykonują żywy obraz p.t. „Hołd stanów polskich” na Akademii Papieskiej w dn. 12 lutego w stow. Gospoda Poiska.

kiem jest wychowanie. Jakość wychowania jest przyszłością naszych dzieci, rękojmią ich szczęścia na życie i ostoją polskości na obczyźnie.

## NA MORZU OCHOCKIEM.

Dzień ten nazawsze utkwiał mi w pamięci. W dniu tym byłem świadkiem nieszczęścia, które dotknęło rybaków—Japończyków.

Zanim przejdę do opisu katastrofy, zaznaczyć muszę, że zachodnie pobrzeża Kamczatki często stają się widownią nieszczęśliwych wypadków, którym ulegają miejscowi rybacy.

Morze Ochockie jest tu stale niespokojne; często zrywają się gwałtowne burze, które trwają po dwa-nastę dni bez przerwy. Sztormy te doprowadzają do rozpaczrybaków, przerywając i przeszkadzając im w pracy.

Burze często wybuchają w czasie, kiedy ryba płynie do ujść rzek, gwałtowne fale spychają ją do morza i rozbijają jej masy na drobne partje.

W najspokojniejszy czas łódzie rybackie i większe statki trzymają się na odległości od 50 do 200 sążni od brzegów, by nie być rozbitymi o ska-

ły. Pomimo wszystkie przeszkody, miejscowi rybacy biali i Japończycy odważnie walczą z morzem o połów.

Japończycy, dla których morze jest „ojczystym żywiołem”, wychodzą z ciężkich zapasów z morzem zwycięsko, Rosjanie natomiast, jak również Chińczycy i Koreańczycy nie wytrzymują bardzo często walki i kapitulują przed żywiołem.

Wzdłuż brzegu w przerwach 6-cio kilometrowych rozrzucone są stacje rybackie, składające się z kilku najniezbędniejszych budynków oraz licznej załogi. Każda taka stacja posiada swój



Typ kamczadaiki.

ściśle określony rejon operacyjny w obrębie tego rejonu rybacy wystawiają w morze prostopadłe do brzegu sieci długości 400-500 sążni. Sieci umocowane są na kotwicach i pławnikach i kończą się wielką matnią, do której wchodzi do 60.000 sztuk ryby.

Żeby uwolnić matnię od zdobyczy, rybacy



Typ kamczadała.



W. Ponosow

członek Instytutu Badania Mandżurji.

**HODOWLA BYDŁA I UPRAWA ROLI W WIEKU KAMIENNYM W MANDŻURJI.**

Uprawa roli znana była narodom Azji od bardzo dawna. Na ślady uprawy roli natrafiamy tu, jak w Europie i w Afryce Północnej, już w wieku kamiennym.

Oczywiście nie mamy żadnych danych twierdzić, że kulturę rolniczą i hodowlę znano na całym obszarze azjatyckim. Nawet obecnie w bardzo wielu miejscowościach tej części świata na skutek warunków klimatycznych i przyrodniczych ludzie nie trudnią się gospodarstwem rolnem i hodowlaniem. O Mandżurji jednak twierdzić stanowczo można, że mieszkańcy jej w epoce kamiennej, (oczywiście w epoce neolitu) — znali uprawę roli i trudnili się hodowlą zwierząt domowych.

Resztki kultury neolitycznej wieku kamiennego, t.j. kultury tego okresu, w którym zaczęła się zjawiać uprawa roli i hodowla — znaleźć można na całym prawie obszarze Mandżurji i są one bardzo liczne.

Od strony Mongolji i Syberji kultura neolityczna ciągnęła się szerokim pasem przez Mandżurję, sięgała do kraju Usuryjskiego i obejmowała Północną Koreę aż do wybrzeża Morza Japońskiego. Ślady kultury neolitycznej zanotowane są w Mandżurji w następujących miejscowościach: na zachodzie w Trechreczju, okolice jezio-

ra Dalajnor, w okolicach miasta Chajłara, w pobliżu jeziora Cagan, w miejscowości Kandagaj (na południe od Chajłara) — dalej koło Fulaerdi na prawym brzegu rzeki Nonni, w okolicach stacji Cocykar, na wschodzie w okolicach Harbina, w pobliżu stacji Taolajdzao, stacji Sungari II, Tuaszandzy (w pobliżu Girina), w okolicach st. Echo, nad środkowym biegiem rzeki Mudadzian, w pobliżu jeziora Cinbuku — na południu Mandżurji; wreszcie badacze japońscy wykryli ślady kultury neolitycznej na półwyspie Laoduńskim; a uczeni J. Anderson, E. Licent oraz P. Teilhard de Chardin w prowincji Zeche, na której terenie kultura neolitu mandżurskiego zlewa się z kulturą neolityczną Mongolji.

Na nieszczęście odkrycia robione były bardzo często zupełnie przypadkowo przez ludzi przypadkowych. Na skutek tego zebrane materiały są niekompletne i nie mogą w wielu wypadkach odtworzyć całokształtu obrazu epoki badanej. Przypadkowy odkrywca zwracał uwagę na przedmioty, które go zaciekawiały albo rzucały mu się w oczy, (narzędzia kamienne na przykład), pomijał natomiast rzeczy niezmiernie ważne z punktu widzenia wartości naukowej.

Od najwcześniejszych czasów człowiek

puszczają się na morze w wielkiej łódce japońskiego typu t. zw. kungas. Załoga kungasu składa się z 20 ludzi robotników — i jednocześnie wiosłarzy. Łódź ta pchana przez potężne uderzenia wiosel próje fale i walcząc z prądem zbliża się do matni. Tu polowa załogi energicznie i szybko wy-



Chata rybaka kamczackiego.

muje zdobycz, wreszcie nalałowany kungas wraca do brzegów. Następuje najbardziej niebezpieczny moment — każde niezręczne poruszenie steru, każ-

de słabsze uderzenie wiosel, grozi rozbiciem kungasu.

Rybacy pracują dzielnie i zgodnie: dwóch z załogi zapomocą specjalnych haków łapią umocowane w pobliżu brzegu metalowe trosy, kiedy to jest wykonane, wszyscy wiosłarze rzucają wiosła i silnymi ramionami chwytają trosy, kungas w ten sposób jest zabezpieczony przed gwałtownymi uderzeniami fal, które go już nie mogą rzucać w przypadkowym kierunku. Metalowe trosy umożliwiają łodzi powolne zbliżanie się do brzegu w miejscu najbardziej do tego odpowiednim. Tu czeka już partja robotników z hakiem uciepionym u mocnego sznura. Hak zarzuca się na burt kungasu, jeszcze jeden wysięk i łódź zostaje wyciągnięta na brzeg. Rozpoczyna się rozładowywanie kungasu.

Wycieczka taka od brzegów do matni i z powrotem trwa około półtorej godziny. 90 minut zatem rybacy zacięcie walczą z żywiołem; wyniki tej walki nie zawsze bywają pomyślne, szczególnie jeżeli nagle wybuchnie sztorm lub morze jest bardziej burzliwe niż zwykle.

Byłem świadkiem jednej takiej walki rybaków z morzem, która się skończyła katastrofą.

używał mięsa zabitych zwierząt, kości tych zwierząt rzucał, które z biegiem czasu tworzyły całe kupy w pobliżu osiedli ludzkich. Badając te zwały kości, można określić bardzo dokładnie, jakie zwierzęta hodował człowiek epoki neolitu.

W jesieni roku 1931 w celu takich właśnie badań udałem się nad rzekę Mudadzian, gdzie w okolicach Duncinczeny odkryłem osiedle "Niuczana". (epoka późnego neolitu).

Na zwałach tego osiedla, wśród kości różnych dzikich zwierząt w tej liczbie i jelenia wyjątkowo dużo było kości świni domowej. Jak sądzić można, była ona nieduża z długim ryjem, możliwą rzeczą jest, że świnia ta jest przodkiem dzisiejszej mandzuro—chińskiej czarnej świni.

Stwierdziwszy fakt hodowli świni w okolicach Mudadziana, udałem się do jeziora Cinbuku i na południowym krańcu, na półwyspie „Czena“ odkryłem drugie osiedle z epoki neolitu.

Tu wykryłem istnienie psa domowego, chociaż istnienie psa słabo charakteryzuje byt człowieka ówczesnego, to pomimo wszystko odegrywał on większą rolę i miał w gospodarstwie większe znaczenie, niż my przypuszczamy.

Nietylko mieszkańcy ze wschodniej części Mandżurji, ale jak to wnioskować można z odkryć, mieszkańcy na zachodzie tego kraju obznajmieni byli z hodowlą zwierząt domowych.

A. Łukaszkin odkrył kości świni wśród osiedla z epoki neolitycznej w okolicach stacji Cyeckar.

W środkowej Mandżurji w pobliżu stacji Taolajdzao, nad rzeką Sungari znaleziono kości jakiegoś zwierzęcia kopytkowego, prawdopodobnie konia. Okoliczności, wśród jakich znaleziono te kości, nie są mi dokładnie znane, i wskutek tego na załączonej mapie stawiam znak zapytania.

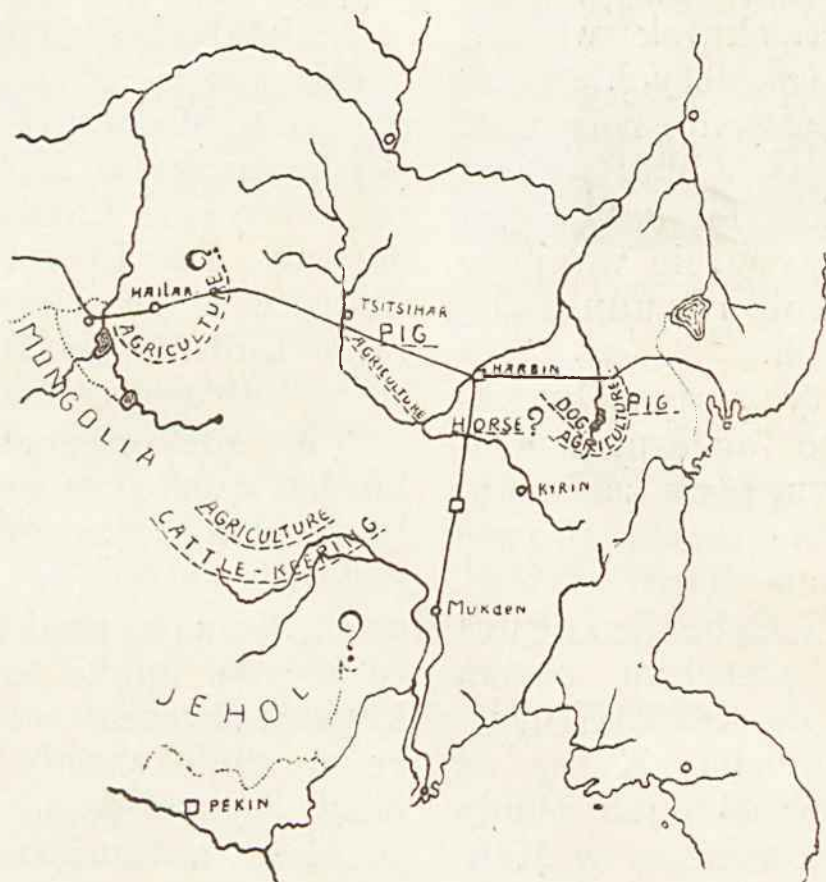
Teilhard de Chardin i E. Licent, pracując wspólnie w okolicach Lin—si w Żeche, znaleźli resztki szkieletów zwierząt domowych, które opisują w pracy "Note sur deux instruments agricoles du neolithique de Chine".

Odkrycia te prowadzą nas już do Mandżurji Południowej i przyległych okolic Mongolskich.

W ten sposób mamy kilka miejsc w różnych częściach Mandżurji (patrz mapę), gdzie stwierdzono hodowlę zwierząt przez człowieka z epoki neolitu. W przyszłości, jak się należy spodziewać, na mapie tej oznaczonych będzie znacznie więcej

punktów kultury hodowlanej z tego okresu. Przejdźmy teraz do uprawy roli w epoce neolitu.

Twierdzi się zwykle, aczkolwiek bez ważkich dowodów, że uprawa roli w porównaniu z hodowlą jest stadjum późniejszym w rozwoju gospodarki ludzkiej. Jeżeli chodzi o Mandżurję, to takie twierdzenie byłoby przedwczesnym. Ślady uprawy



Rys. 1

Było to właśnie 2 sierpnia 193... roku.

Dzień zrana był cudowny. Nie było wiatru, na pogodnym niebie nie widać było ani jednego obłoku. W powietrzu rozlane było błogie ciepło wczesnej jesieni.

Dnia tego udałem się na północ, obchodząc kolejno wzdłuż brzegu stacje rybackie.

Wszędzie wrzała praca: ludzie korzystali z pogody i starali się zrobić jak najwięcej. Kungasy latały po falach tam i z powrotem. Na brzegu energicznie wyladowywano zdobycz, poprawiano i zakładano nowe sieci.

Raptem, zupełnie nieoczekiwanie dmuchnął wiatr fale zapieniły się odrazu i z loskotem ude-

rzyły o brzeg. W ciągu pięciu minut sztorm już się rozhulał na dobre. Kungasy, które nie zdążyły się rejterować, stały się obecnie igraszką rozhukanych fal.

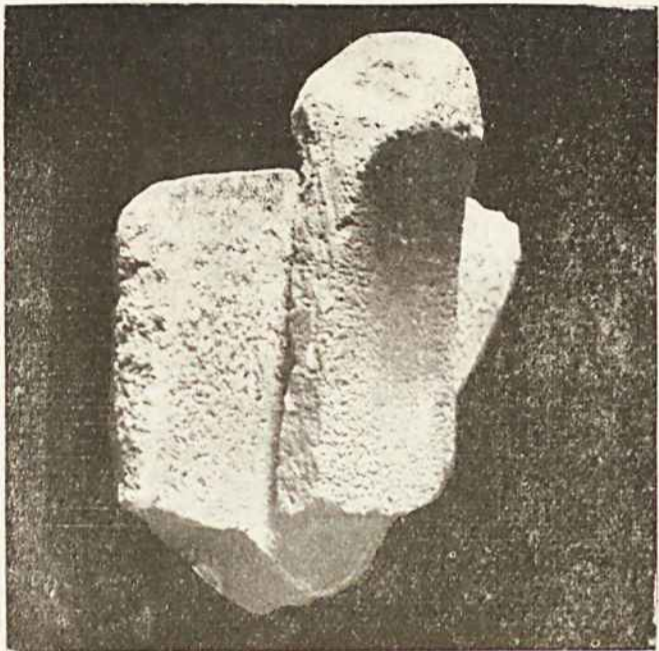
Widać było, jak łodzie te rozpaczliwie walczyły z burzą.

Kungas—olbrzym, naładowany rybą z załogą, składającą się z 21 Japończyka, choć powoli ale stale posuwał się ku brzegowi.

Musieli być nieładnie śmiałkowie ci rybacy, którzy na nim siedzieli w tej chwili, ile trzeba było fizycznej siły i ile zimnej krwi, żeby jednak opanować bieg łodzi i wbrew wściekłym atakom fal pchać ją wytrwale ku brzegom.

roli wykryto tu prawie wszędzie tam, gdzie natrafiono na ślady hodowli zwierząt domowych.

W tych punktach okolicy jeziora Cinbuku i rzeki Mudadzianu, o których pisałem powyżej, znalazłem kamienie do mieleńia ziaren o bardzo oryginalnej konstrukcji. Kamienie takie znaleziono również i na południu od jeziora Cinbuku.



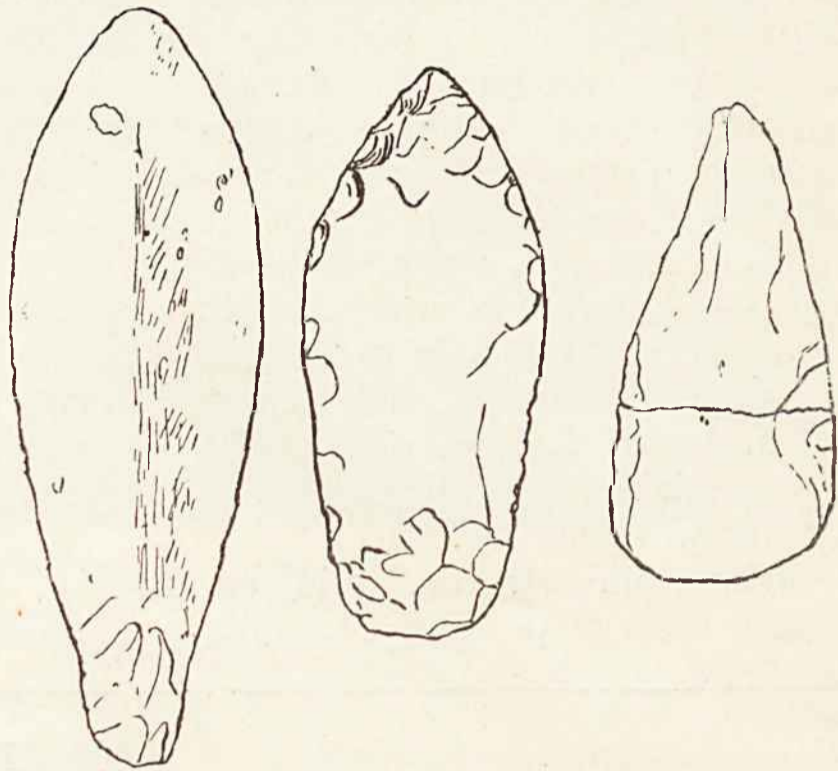
Rys. 2

Żarna te (patrz rysunek No.2) są to czworokątne płyty (na rysunku mamy tylko połowę płyty), na które sypano ziarno, tarto je inną płytą kamienną, która była większa od postawy, co umożliwiało wygod-

ne utrzymanie jej w ręku.

Wielka ilość żaren świadczy najwyraźniej o tym, że człowiek z epoki neolitu uprawiał rolę zarówno w okolicach Cinbuku, jak i w miejscowościach nad Mudadzianem.

Na zachodzie Mandżurji pod Cocykarem odkryto kamienie, których górna płą-



Rys. 3

Rys. 4

Rys. 5

szezyzna była mocno starta, służyły one prawdopodobnie również jako żarna; wyg-

Spostrzegłem, że kungas dotarł szczęśliwie do trosów. Mocne dłonie rybackie chwyciły zbawcze liny i pchały łódź naprzód.

Nadchodzi już ostatni moment, jeszcze jeden wysiłek: teraz rzucić zgrabnie hak z brzegu i statek uratowany.

Raptem między kungasem i łądem niewiedzieć skąd wyrosł pieniający się wał wodny, chłasnął o bok łodzi i na chwilę przysłonił swoim cielskim statek.

Ocalał? katastrofa? — Serce bić mi przestało i uczulem, że pot mi spływa z pod czapki.

Dzielni ludzie! bo oto jeszcze chwila, i wyraźnie po przez bryzgi widzę brązowe ramiona, które nie wypuściły trosów i statek, który zwycięsko opierał się o fali.

Trwa walka. Rybacy rozumieją, że tu chodzi o ich życie. Sekundy mijają powoli. Kungas znowu zbliża się do brzegu na odległość 4-5 sążni. Japończyk, stojący na brzegu wyprężył się i cisnął hak, nestety zdradliwa fala szarpnęła łódź w bok, i hak upadł do wody.

Wtem z tyłu nadleciał olbrzymi wał wodny, nim jego podnoże dotknęło łodzi, już ona była oderwana od trosów: nie wytrzymały szalonego nacisku ramiona rybaków. Jeszcze jedno mgnienie i straszny krzyk na brzegu rozdarł piersi obserwujących śmiertelną walkę: wał przewrócił kungas i nakrył go sobą.

To był koniec! Dla biednych rybaków skończyło się wszystko.

Wtem na wezbranej fali zjawilo się kilka głów i ramion rybackich: to ci, co jeszcze walczyli o życie.

Z brzegu wszyscyśmy z zapartym oddechem patrzyli na beznadziejne borykanie się ludzi z falami.

Jeden z japończyków rybaków dotarł do wyciągniętych lin i to go uratowało, uczepił się kurczowo i odpoczywał, a później powoli, ale wytrwale posuwał się do brzegu, nareszcie wydostał się na ląd. Uratowany!

Inni rozpaczliwie, ale beznadziejnie walczyli o życie: walka ta trwała przeszło godzinę, wreszcie jeden po drugim rybacy zaczęli znikać w odmętach. Na brzegu ciskano się w ponurej bezsilności, nie mogąc przyjść z pomocą tonącym.

Burza ustała także nieoczekiwanie, jak się była zaczęła; wyrządziła ona jednak olbrzymie szkody stajom rybackim. W dniu 2 sierpnia 193... roku zginęło 12 kungasów i 102 rybaków — Japończyków.

Wzdłuż całego pobrzeża przez dłuższy czas odnajdywano rozbite łódki, podarte sieci i ciała nieszczęśliwych rybaków.

ład tych żaren różni się nieco od kamieni, odkrytych koło Cinbuku.

Płyty „cycykarskie“ są jednakowej wielkości, co świadczy o tem, że były trzymane one przez rękę ludzką nie za brzeg, ale za środek górnej płyty.

Niezmiernie ciekawych odkryć dokonali w okolicach Szara — Muren E. Licent i Teilhard de Chardin. We wspomnianem już przeze mnie ich dziele mamy dokładny opis dwóch narzędzi rolniczych, znalezionych przez tych uczonych, a wyglądających jako dwa długie kamienie (rysunki 3 i 4) 35,5 i 27,2 centymetra długość i względnie cienkie, które służyły prawdopodobnie jako motyki dla kopania i poruszania ziemi. Jeżeli dodamy, że obok tych prymitywnych motyk znaleziono jeszcze żarna, to twierdzić możemy śmiało, iż człowiek, zamieszkujący dzisiejszą prowincję Żeche, uprawiał rolę już w epoce neolitu.

Wspomnieć w tem miejscu należy, że w roku 1928 w pobliżu Chajłara pp. Tilow

E. i Tołmaczow W. znaleźli narzędzie, przypominające motyki, odkryte przez E. Licenta i P. Teilhard de Chardina, w ten sposób melibyśmy ciekawy dowód, że w epoce neolitu uprawiano rolę w okolicy Chajłara, gdzie dziś rolnictwo wcale nie istnieje.

Przechodząc do stosunku uprawy roli do hodowli w epoce neolitu, stwierdzić musimy, iż na terenie Mandżurji w okresie średniego i późnego neolitu człowiek uprawiał rolę i zajmował się hodowlą na Wschodzie i Południu tego kraju. Im dalej na Zachód Mandżurji, tem mniej mamy śladów uprawy roli, natomiast niezbite mamy dowody o istnieniu hodowli zwierząt domowych.

Oczywiście za mało jeszcze zrobiono odkryć i za mało jeszcze zna się epokę neolitu w Mandżurji, by stawiać wnioski ze całkowitą pewnością, to jednak ten materiał, który mamy, upowaznia nas do tych twierdzeń, jakie w notatce niniejszej podałem.

## NAD JEZIOREM.

(Opowiadanie osadnika pelskiego z okolic stacji Czen.)

Pierwszy brzask dzienny. Obudziłem się ze snu i wyjrzałem przez okno. Dzień zapowiadał się przesliczny. Nie czekając na śniadanie, zabrałem wędki i niezbędne przyrządy do łowienia ryb i wyruszyłem w drogę. Postanowiłem pójść do najbliższego jeziora, które znajdowało się w pobliżu naszego domu tam nie przychodzili nigdy chunchuzi i zawsze można było spokojnie posiedzieć.

Gdy wyruszyłem z domu, tak byłem zajęty obserwacją, że nie zauważyłem jak przybyłem na miejsce. Zostałem tam zupełnie niespodziewanie kilkunastu chińczyków w wojskowych mundurach, każdy miał karabin, rewolwer systemu „Mauzera“, i po trzy taśmy naboju. Z początku myślałem, że to są żołnierze miejscowego garnizonu, ale kiedy podszedłem bliżej, to się przekonałem, iż byli to całkiem obcy ludzie.

Panieważ cofać się było już za późno, postanowiłem udawać prostaka i nie dochodząc do chińczyków, skierowałem się do jeziora, żeby się z nimi nie spotkać.

Zacząłem już rozwijać wędki, kiedy jeden z Chińczyków podszedł i krzyknął:

—Wynoś się stąd—Dlaczego mam się wynosić—zapytałem—takie same mam prawo jak i ty siedzieć tutaj—

—Wynoś się—powtórzył Chińczyk—inaczej cię zastrzelę.

—Nie masz za co strzelać, nic ci złego nie zrobiłem—

—Ale tutaj teraz chodzić nie wolno, wynoś się—

—Wcale nie myślę stąd się wynosić, to jest miejsce, gdzie zawsze przesiaduje i nikt mnie do tam nie wypędzał.—

Na moje szczęście na naszą sprzeczkę zwrócili uwagę inni Chińczycy, jeden z leżących zerwał się i krzyknął, żeby mnie zostawiono w spokoju, bo jestem jakiś „pampioza“ (prostak)—Patrzyłem w dalszym ciągu na Chińczyków ukradkami tylko myślałem, jakby się wymknąć niepostrzeżenie. Przez jezioro przepłynąć nie mogłem, bo zarośnięte było trawą, a na lądzie miałem drogę odciętą, gdyż musiałbym przechodzić koło nich.

Obserwując ich widziałem, że się trochę denerwowali i wyglądali dość często ze swego ukrycia na drogę.

Ale jak widać los mi sprzyjał, bo w przeciągu kilkunastu minut złapałem kilka ładnych karasi, a za chwilę przyszedł Chińczyk w cywilnym ubraniu w asyście dwóch wojskowych. Obecni poderwali się na powitanie. Przybysz do nich coś mowił, wrzeszcząc podszedł do mnie jeden i oznajmił mi, że chce mnie widzieć „kapitan“.

—Dosiedziałem się—pomyślałem . . . Chińczyk kazał mi iść pierwszemu, a sam poszedł z tyłu, trzymając Mauzer w pogotowiu.

Kiedy podszedłem do cywila, ten zaczął mi się bacznie przyglądać, po chwili wyciągnął rękę i powiedział: —dzień dobry, panie Karolu—

—Odpowiedziałem na przywitanie, ale bardzo mnie to zdziwiło, skąd on mnie zna i gdzie mógł się nauczyć po polsku. Zapytałem:—skąd mnie znasz, gdzie nauczyłeś się mówić po polsku—

—Rozmawiać nauczyłeś mnie ty—odpowiedział, —znam ciebie z cukrowni Aszyche. W zeszłym roku myłem pedłogi w laboratorium, byłeś wtedy „kapitanem“, nazywałeś mnie Manzą—

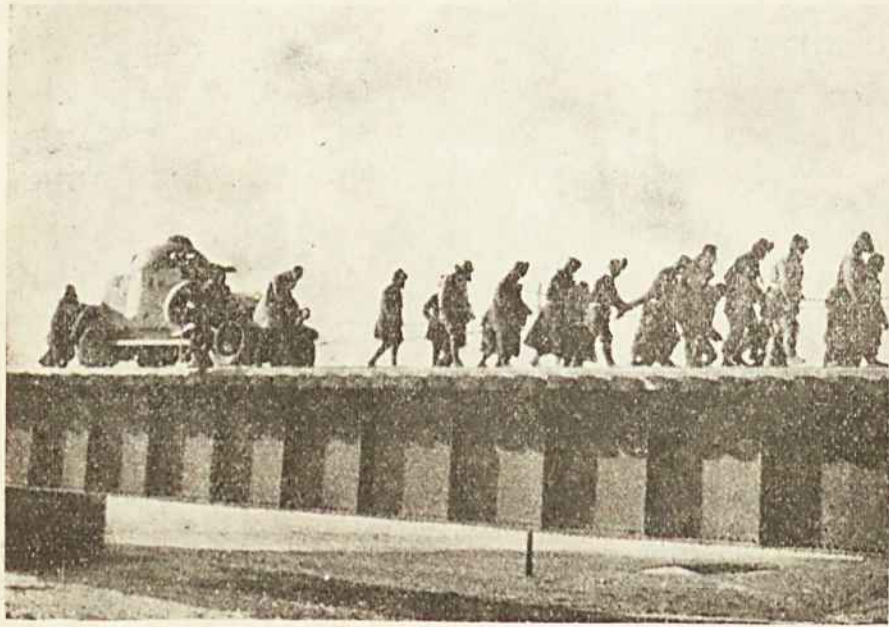
—Ach, to ty Manza—krzyknąłem, któżby ciebie teraz poznał, teraz ty jesteś „kapitanem“ i wyg-

## KRONIKA MANDŻURSKA.

## Rozwój wydarzeń wojennych w Zeche.

Obecnie weszliśmy w okres ostatecznego oczyszczenia terytorjum Mandżu-Go od wszelkich elementów wrogich, akcja ta zaczęła się w dniu 22 lutego od utarczki pod Nanling, małej wsi, znajdującej się na terenie Zeche.

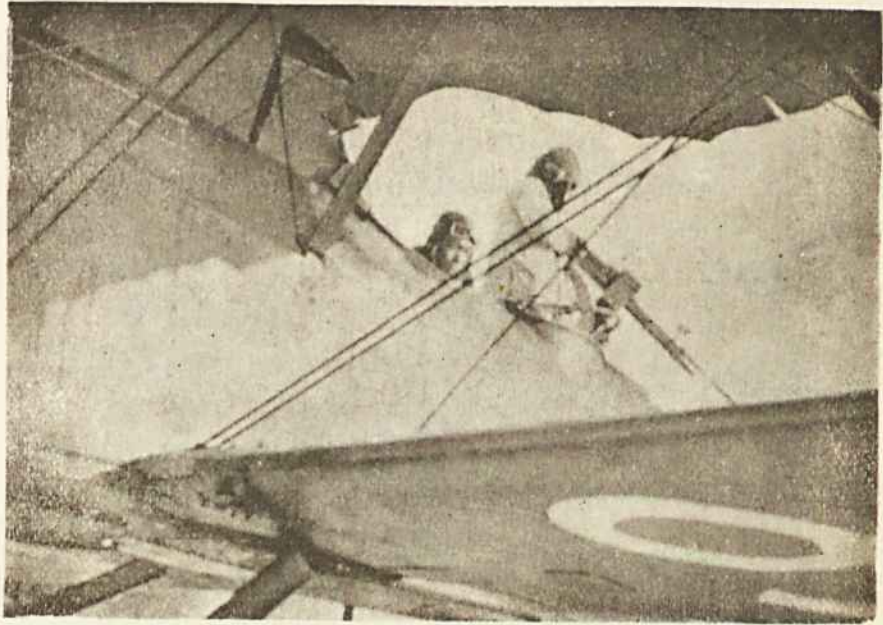
Zeche, które przedtem było bardzo ma-



Czołg japoński na zniszczonym moście kolejowym pod Szanchajguaniem.

ło znane, obecnie zogniskowało na sobie uwagę całego świata. Prowincja ta, aczkolwiek nie jest górzystą, posiada powierzch-

nie pagórkowatą, co utrudniłoby wszelką akcję zaczepną, gdyby broniona ona była przez dobrze wyekwipowane i świetnie wyćwiczone wojska.



Samolot japoński z załogą. Jest to jeden z licznych aparatów flotyli powietrznej, operującej w Zeche.

Walczącymi stronami w Zeche są z jednej Chińczycy pod dowództwem Chang-Siue-Lana, b. wielkorządcy wojskowego w Mandżurji, z drugiej wojska nowopowstałego państwa Mandżu-Go.

Ilość wojsk z obu stron nie jest dokładnie znana, ale jak donoszą ze źródeł miarodajnych, siły chińskie sięgają 100.000

ładasz jak kupiec.

—Widzę, żeś złapał ryby—

—Tak jest tego kilka sztuk—

—Wiesz, jestem bardzo głodny, nie jeszcze nie jadłem, czy nie możnaby było te ryby usmażyć, ja mam tu parę flaszek wina, zjedlibyśmy śniadanie—

—Bardzo proszę—odpowiedziałem, rad będąc, że się wszystko tak dobrze składa. Wtedy Manza zawołał z grupy dwóch chińczyków i kazał im przyszykować śniadanie z mojej ryby. Za kilka minut śniadanie było gotowe; wtedy Manza wydobyl z woreczka butelkę wódki i butelkę jarzębówki i zaczęło się śniadanie.

Manza podochocony zapytał mnie nagle—„A czy wiesz, z kim teraz siedzisz?—Z żołnierzami,—odpowiedziałem,—to napewno twoja samoobrona! Rozesmiał się:—Żeby żołnierze nas przypadkiem złapali, toby nikt z nas żywy z ich rąk nie wyszedł. Jestem naczelnikiem chunchuzów!—

—Coż w tem dziwnego, przecie znam wiele wypadków, że żołnierze dają wam chunchuzom naboje, a wy oddajecie im za to część łupu. Zresztą często grabicie nas ludzi spokojnych połem.

—Tak, to tak, ale ja mam z żołnierzami osobiście na pieńku: zabiłem oficera. Dwa tygodnie temu przyszedłem tu z Ercendziandy, jeszcze nic nie zarobił, jak już na trzeci dzień przy-

szedł oficer tutejszej załogi i zażądał odemnie 500 dol. w przeciwnym razie groził mi wojną. Tak się wściekłem na jego bezczelność, że zastrzeliłem go, a głowę posłałem do koszarów przez swego adjutanta.—

Od tego czasu tak się na mnie wszyscy zawzięli, że nie mam ani chwili spokoju. Uprzedzam ciebie—dodał—żebyś nie doniósł garnizonowi, że jesteśmy tutaj, oni cię wezmą z sobą, żebyś ich prowadził, a my za ten czas będziemy już daleko, ale to ci mówię, że jak złapię, to cię ze skóry wtedy obłupię.

—Róbcie, co chcecie, nie mnie wasze sprawy nie obchodzą, tylko mnie nie ruszajcie.—

—Żeby cię nikt nie ruszał, masz ten papierek, jak cię kto z naszych zaczepi, to pokaż mu te kartkę, to cię w tej chwili puszcza, ale patrzaj, żeby czasem nie zobaczyli go żołnierze, bo po, wieszają odrazu.—

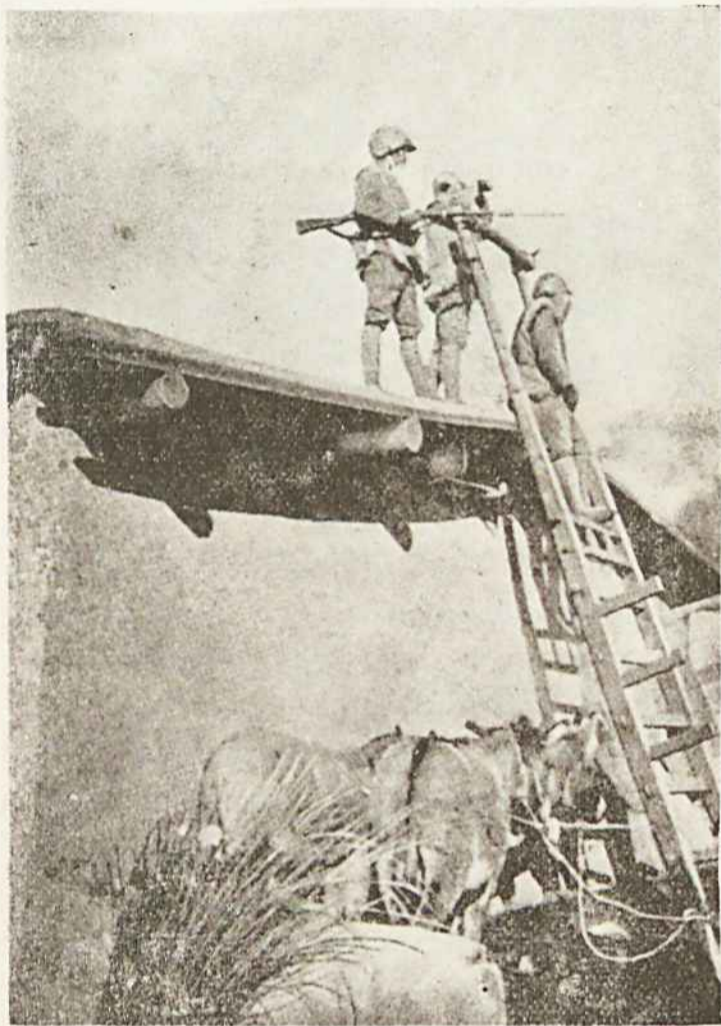
Od tego czasu przeszło już cztery lata, Manzy nie widziałem więcej, nie wiem, jaki go los spotkał, przepustka, którą miałem, tak się starła od użycia w kieszeni, że teraz nic nie można poznać, co tam było napisane.

K. Siedlecki.

żołnierzy.

Kilka dowódców, którzy opierali się Japończykom w Mandżurji w 1931 r. są obecnie przywódcami w armji Mandżugo. Japońscy doradcy wojskowi są przydzieleni do armji mandżugoskiej, i oczywiście dowództwo mandżurskie ulegać będzie ich radom w całej pełni.

Wojska chińskie skoncentrowane zostały w Zeche już przed paru miesiącami i obecnie energicznie umocniają swoje po-



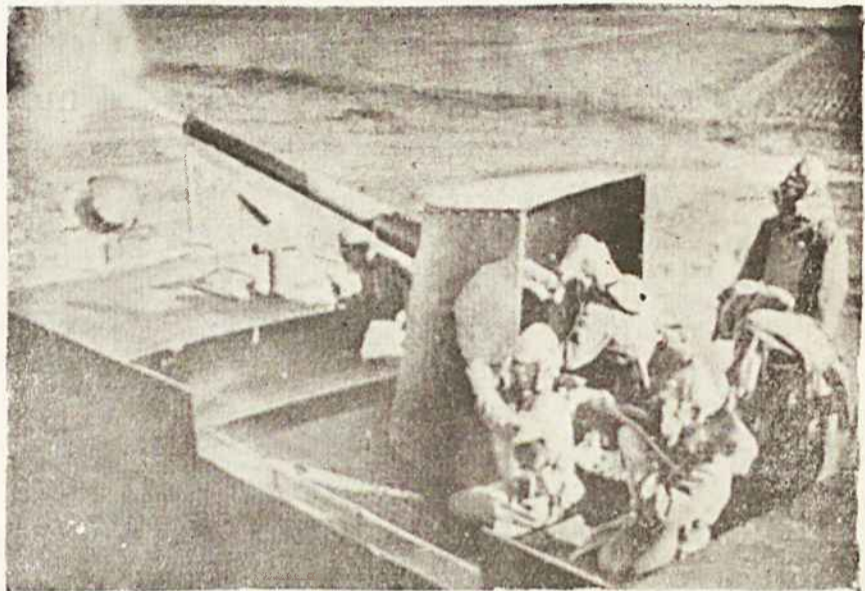
Patrol Japoński w jednej z wiosek zechejskich.

zycje i czynią przygotowania wojenne. Trudno jest orzec, jak one są zaopatrzone, ale jak wnosić można z tej olbrzymiej ilości materiałów wojennych, które sprowadzały Chiny w ostatnim roku, wojska te uzbrojone są według ostatniego słowa techniki militarnej.

Oddziały Mandżugo uzbrojone są przez Japończyków w broń najbardziej nowoczesną. Przyjmując pod uwagę topografię Zeche, oraz całkowity brak nawet trzeciorzędnych dróg komunikacyjnych w tej prowincji, stwierdzić należy, że współczesne techniczne wyekwipowanie oddziałów mandżugoskich będzie im utrudniać szybkość i swobodę posuwania się w terenie.

Akcja Mandżugo zostanie utrudniona jeszcze tem, że kraj nie daje żadnych naturalnych osłon dla atakujących, oraz że aprowizacja żołnierzy również przedstawiać będzie wiele trudności. gdyż kraj ten jest

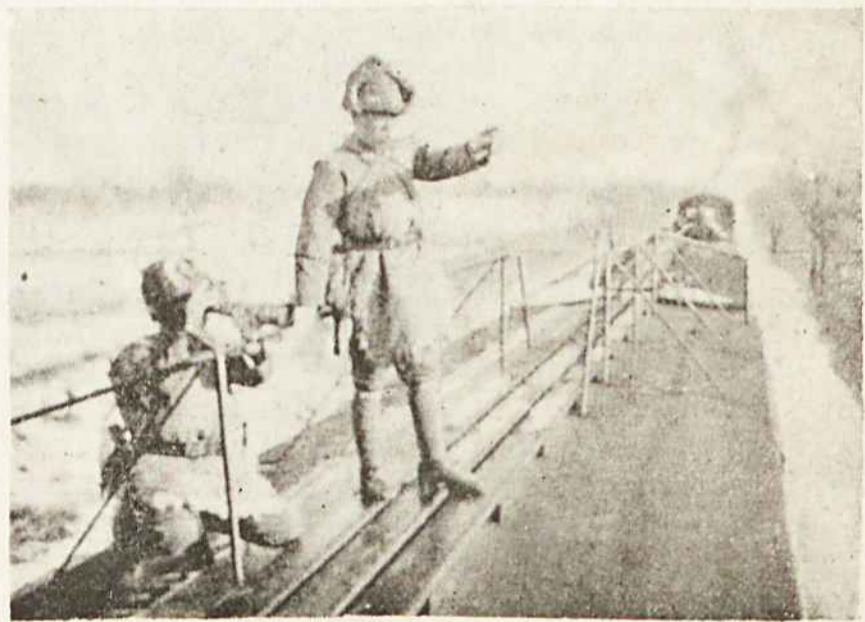
rzadko zaludniony, i ludność miejscowa posługuje się prymitywnymi środkami lokomocji, (w powszechnym użyciu jest zwyczajny wóz dwókołowy chiński) Bardzo niewiele ludności zajmuje się uprawą roli. Nadmiar produkcji rolnej wieśniak zechejski sprzedaje do Szansi, gdzie z kupionego zboża produkuje się wódkę. Drogi są błot-



Linja kolejowa Szanhajuan—Mukden patrolowana jest przez japończyków. Pociąg pancerny strzela do kup chunchuskich.

niste i ich powierzchnia nie może wytrzymać wielkich ciężarów. W okresie deszczów, który się zaczyna w Zeche w maju, zwykle suche łożyska rzek zamieniają się w rwące potoki, a drogi w topieliska.

Mając na względzie to, że wojska chińskie są dobrze uzbrojone i dobrze zorganizowane, (nie mamy powodów przypuszczać, że jest inaczej), trudno jest spodziewać się szybkiego końca, pomimo najbar-



Kazdy pociąg na linji eskortowany jest przez oddziały wojskowe japońskie, pilnie obserwujące okolice.

dziej współczesnego sposobu prowadzenia wojny.

Reasumując powyższe, z całkowicie neutralnego punktu widzenia twierdzić trzeba, że walka w Zeche będzie przedsięwzięciem, które pociągnie za sobą olbrzymie koszty i wielkie straty w ludziach.

## Pierwsza rocznica powstania Mandżu-Go.

Pierwsza rocznica powstania Mandżu-go, która przypada na dzień 1 marca, będzie obchodzona barzo uroczyście w całym państwie. Uroczystości będą miały na celu z jednej strony przypomnienie ludności o tym wielkim fakcie, jakim jest utworzenie nowego Państwa, z drugiej strony będą miały na celu propagowanie idei posłuchu, szacunku i zaufania zarówno dla nowego Państwa, jak i jego rządu.

Wyłoniony został komitet centralny w Sin-kingu (Czan-czuniu), na którego czele stanął premier Czeng-Siao-szu; komitet składa się z 20 osób.

Program uroczystości rocznicy powstania Mandżu-Go będzie następujący:

1) Uroczysty obchód 1 marca w Sin-kingu pod auspicjami Komitetu Centralnego-Obchodowego i centralnych władz państw-

wowych.

2) Uroczyste obchody we wszystkich szkołach kraju.

3) Dystrybucja medalów pamiątkowych.

4) Specjalne deklaracje okolicznościowe Naczelnika Państwa i Premiera.

5) Rozpowszechnienie proklamacyj niepodległości.

6) Przyjęcie i rozpowszechnienie hymnu narodowego.

7) Rozpowszechnienie materiałow i referaty, poświęcone rocznicy i rocznej pracy państwowej w Mandżu-Go.

8) Procesje z chorągwiami i lampjonami w dniu 1 marca.

9) Wydanie specjalnych kart i druków pamiątkowych.

10) Wyświetlanie filmów okolicznościowych.

11) Dystrybucja ulotek, pocztówek: i innej literatury okolicznościowej.

## SKRZYŃKA POCZTOWA I RECENZJE.

Niepokalanów, dnia 9 lutego 1933 roku.

Szanowna Redakcjo,

Przed chwilą właśnie, przeglądając 2-gi numer „Dalekiego Wschodu“, natrafiłem na cenną recenzję naszego kalendarza, za co niniejszem czuję się w obowiązku złożyć Szanownej Redakcji serdeczne przez Niepokalaną „Bóg zapłać“.

Czytając „Daleki Wschód“ czy też „Tygodnik Polski“ wyczuwa się, że jednak spora ilość Polaków znajduje się w Chinach, a szczególnie w Harbinie. A ponieważ „Rycerz“ jest właśnie „RYCERZEM“ NIEPOKALANEJ, Tej, Która Polaków i Polskę szczególnie umiłowała i której nawet Królową została nazwana, więc uważam, że świętym obowiązkiem „Rycerza“ jest, by on i do tych Polaków, którzy zdala od Ojczyzny tuż, czy żywot wieść muszą, by on i do nich szedł, i mówił im, o swej i Ich Pani i Królowej—Marji Niepokalanej.

I szedłby; gotów jest do drogi, tylko że jej nie zna, trzeba mu ją wskazać, trzeba go poprowadzić, „Daleki Wschód“ mógłby go bezpiecznie do rodzin po Dalekim Wschodzie rozrzuconych zaprowadzić, chodzi więc tylko o to, by Szanowna Redakcja była łaskawa wspomnieć coś o „Rycerzu“ na łamach cennego Jej pisma, coś może w tym rodzaju, jak przy niniejszem załączam. Serdecznie byłbym wdzięczny Szanownej Redakcji za tę serdeczną życzliwość i poparcie sprawy „Rycerza“, a właściwie sprawy Niepokalanej.

Kto wie, czy propaganda polskiego „Rycerza“ w Chinach nie byłaby cegiełką fundamentu pod Niepokalanów i „Rycerza Niepokalanej“ chińskiego, bo gdy tylko Niepokalana ze Swym „Rycerzem“ nad Indjami zakręluje—to do Chin droga niedaleka....

Jeżeli w Polsce możemy rozsyłać całkiem bezpłatnie około 400 tysięcy „Rycerza“ to czyż Kochanym Rodakom na obczyźnie mielibyśmy skąpić? Nigdy! Każdemu, kto tylko nadesłanie nam swe imię, nazwisko i adres dokładny—będziemy „Rycerza“ wysyłać stale, bez względu na to, czy będzie płacił, czy nie. Zresztą roczna prenumerata (dla tych, co mogliby ją uiścić) wynosi zagranicą tylko 1 dol. am. na 2 lata!, a kto by i tej nielicznej sumy złożyć nie był w stanie—to „Rycerza“ i tak otrzymywać może, byleby zeń duchowo korzystał.

Mam nadzieję, że Szanowna Redakcja, której przecież leży na sercu podtrzymywanie ducha polskiego wśród naszego wychodźstwa na Dalekim Wschodzie, przychyliłi się do mej prośby za co zgóry już serdecznie w Imieniu Niepokalanej dziękuję, a życząc obfitych łask i błogosławieństw od Tej najlepszej Matki w dalszej zbożnej pracy, pozostaję z należnym szacunkiem

O. Justyn Marja Nazim franciszkanin  
redaktor „Rycerza Niepokalanej“

P. S. Miło nam donieść Szan. Redakcji, iż wkrótce nowa garstka naszych Braci z Niepokalanowa wyjedzie na pomoc Braciom w Niepokalanowie jap. O ile czas im pozwoli—nie omieszkają oni odwiedzić „Polską Gospodę“ i zawieźć Kochanym Rodakom pozdrowienie z Ojczyzny.

Redakcja „Dalekiego Wschodu“, dziękując za miły list Wielebnych ojców, umieszcza jednocześnie w bieżącym numerze odezwę o „Rycerzu Niepokalanej“.

Jednocześnie z najbliższą pocztą w oddzielnym liście pszeszłą do Niepokalanowa adresy Polaków, mieszkających na D. Wschodzie.

### „Kobieta Współczesna“

Ukazał się № 6 tygodnika „Kobieta Współczesna“, na treść którego składają się następujące artykuły: „Pamiętnik z Powstania Styczniowego na Polesiu“—artykuł historyczny M. Czapskiej; „Misja Religijna w Powstaniu Styczniowym“—dokończenie artykułu, Z. Szmydtowej; „Kalkulacja Produkcji czło-wieka“—dalszy ciąg artykułu z cyklu (Przeciw Karze śmierci), W. Melcer; „Refleksje Ostateczne“ K. Muszałówny o kryzysie w Ameryce; Wiersz p. t. „Ostatnia Przyjaźń“, I. Tuwim; „Kultura“ przekład z języka rosyjskiego—H. Pilichowska; „Alfon-synka“—Cz. Wojeńskiej; „Żywe Słowo Żeromskiego“—M. Czapskiej; Jeszcze o Nowej Kobiecie—Dr. H. Silberowej.

Z Teatrów—sztuka z Teatru Letniego p. t. „Uśmiech Hrabiny“ i Teatru Polskiego—„Kobieta, która kupiła męża“,—Cz. Wojeńska; Z zachęty „Michalina Krzyżanowska“, wystawa zbiorowa—N. Samotycho-wa; Z szerokiego Świata—Begum Shah Nawaz, Szkoła pomocnic gospodarskich, Samopomoc dziennikarek H. S. „Życie i Praca“—J. Z. „Przygoda w nieznanym Kraju“ dalszy ciąg powieści A. Grusze-wskiej.

**ADMINISTRACJA UPRZEJMIE PROSI  
MIEJSCOWYCH PRENUMERATORÓW  
WYPŁACAĆ NALEŻNOŚĆ NASZEMU  
INKASATOROWI.**



100.000 300/11  
Dol/2008

1 Marca 1933 roku

**GŁOS STUDENTA**

DODATEK do „Dalekiego Wschodu“.

**No 7**

Organ Polskiego Koła Studenckiego w Harbinie.

Zadaniem „Głosu Studenta“ jest nie tylko oświecenie życia i potrzeb polskiej młodzieży akademickiej na Dalekim Wschodzie, lecz także nawiązanie bliższego kontaktu z kolegami odległej Ojczyzny i innych zrzeszeń ośrodków młodzieży akademickiej, a także informowanie ich o Dalekim Wschodzie wogóle.

Daleki Wschód jest mało znany w Polsce. Biorąc to pod uwagę, Redakcja „Głosu“ wzywa kolegów sympatyzujących z nami i przychylnych naszym poczynaniom na „polu dziennikarskim“, by wypowiedzieli się co ich najbardziej ciekawi z kwestyj, dotyczących Dalekiego Wschodu, co pragnęliby widzieć w na-

\* \* \*  
szem piśmie. Za wszelkie rzeczowe wskazówki i rady będziemy wdzięczni i postaramy się do nich zastosować i dać Wam te wiadomości, które Was interesują.

Koledzy! Współpracujcie z nami, wspierając nas radą, piszcie o Waszych zainteresowaniach—w ten sposób przyczynicie się do rozwoju „Głosu Studenta“

A więc do piór, i piszcie jakie działy mamy wprowadzić, co rozwinąć i t. d.

**CZEKAMY. ODEZWIJCIE SIĘ!!**

**JAK BÓG STWORZYŁ KOBIECĘ.**

Legenda japońska.

Młoda ziemia za kilka chwil miała ujrzeć słońce. Niebo na wschodzie z purpury przechodziło w płomień, z płomienia w złoto. Jeszcze chwila—i oto trysnął snop promieni, jasność zalała ogród szczęścia. Słońce wzeszło.

Wnet zaroiło się dokoła. Nieśmiało, cicho ozwał się jeden śpiewak skrzydlaty, zawtórował mu drugi, trzeci i cała ptasia kapela zagrała. Skrzeczący głos papugi dźwięczał w tym chórze dysonansem. Śnieżne lilje rozwarły swe kielichy, a złociste chryzantemy podniosły dumne główki, zabrzęczały owady. Śpiący na kobiercu wonnych ziół i kwiatów tygrys ziewnął i ruszył leniwie ku wodzie. Zebrali się tu już wszyscy mieszkańcy ogrodu rajskiego. Brakowało tylko człowieka.

Najpierwszy dostrzegł to wąż kusiciel, ukryty w zieleni drzewa wiadomości dobrego i złego. Wytknął więc łeb i zaczął bystrem okiem szukać człowieka. Znalazł widocznie, bo szybko zsunął się na ziemię, cicho przeslizgując się wśród traw, pełził ku niewielkiej łączce. Tu siedział obudzony przed chwilą człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Człowiek wstał, poprawił kimono<sup>1</sup>, ukląkł i zaczął rozmawiać z Panem. Dziś nie była to zwykła modlitwa dziękczynna, z ust człowieka padały słowa pełne goryczy. Aż zdumiał się wąż, ukryty za krzakiem chryzantemy, i przysiadł na ogonie, a człowiek modlił się:

.....O Hataki—San<sup>2</sup>, Ty, co dałeś życie zwierzętom, ptakom i owadom, bądź pozdrowiony. Dałeś szczęście zwierzętom, a

o mnie najbardziej do Ciebie podobnym, zapomniałeś. Lew ma towarzyszkę, która ciepłym i miękkim jęzorem ogładzi mu nieposłuszną sierść, owca najlepszą trawą raczy towarzysza, małpa swemu mężowi pchełki wyłapuje, a ja? Ja który mam kimono i asabura<sup>3</sup> podobne do Twego, nie



Człowiek prosi Hataki-San'a o towarzyszkę.

mam towarzyszkę, która znosiłaby mi najlepsze owoce sadu rajskiego i słałaby mi miękkie łóżce z płatków chryzantem. O Duchu Dobroci! jestem samotny wśród Twych tworów. Daj mi proszę towarzyszkę, która by również nosiła kimono i asabura, i niech będzie ładna jak kwiat i mądra. O Hataki—San!

Wtedy dał się słyszeć łaskawy głos Boga: „Idź w spokoju spożywać ryż“.

Człowiek wstał posłusznie i poszedł posilić się. Gdy napełnił żołądek, a powieki kleiły mu się, położył się w cieniu drzewa i usnął. Wtedy zbliżył się doń Bóg z



mieczem—wakizas w prawicy i otworzywszy pierś człowieka, wyjął żebro. Wtem w krzakach pobliskich wszczął się hałas, pisk, szamotanie. Zmarszczył czoło Hataki-San i, rzuciwszy żebro poszedł zobaczyć, co się dzieje. Na to czekał, nasłany przez szatanów pies, co się kręcił w pobliżu i, chwyciwszy żebro, pomknął w stronę krainy mroku-piekła. Obejrzał się Bóg i, zobaczywszy uciekającego psa, zaczął gonić go. Pies mknął jak wiatr ku znanej dziurze w płocie, oddzielającym niebo i piekło. Już dopadł dziury, ale Hataki—San chwycił go za ogon i byłby wyciągnął go, lecz duchy ciemności poczęły ciągnąć psa za głowę do

piekła. A że ogon był słabiej od głowy do tułowia umocowany, więc Hataki—San wyrócił koziółka i trzymał w rękach ogon. Cóż miał robić z psim ogonem? Smutno mu było, że człowiek nie będzie miał towarzyski. Namysłiwszy się nieco, zdecydował, że ogon ma pewne z żebrem podobieństwo i postanowił stworzyć towarzyszkę człowieka z ogona. Technął więc na ogon, i stała się pierwsza kobieta, towarzyszka człowieka. Głowę jej zdobiło pasmo włosów, które miały podobieństwo do psiego ogona.

P. O.

1 Kimono—szata japońska.

2 Hataki-San—Pan Bóg.

3 Asabura—sandaly japońskie z deszczułek.

### Rocznica P.K.S.

Dnia 15 lutego b.r. przypadła rocznica założenia Polskiego Koła Studenckiego. O g.9 rano w kościele św. Stanisława odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, odprawione przez ks. Del. Władysława Ostrowskiego. Po nabożeństwie ks. Del. Ostrowski miał przemówienie do zebranych członków P.K.S. i w serdecznych słowach winshawał rocznicy i życzył pomyślności w dalszej pracy. Przemowa wywarła na wszystkich wielkie wrażenie.

Wieczorem w sali „Gospody Polskiej“ odbyła się herbatka urządzona przez Związek Młodzieży Polskiej na cześć P.K.S. Prezes Z.M.P. p. Piotr Tyka w swej przemowie podkreślił znaczenie P.K.S. jako zrzeszenia młodej polskiej inteligencji. Następnie przemówienie wygłosił prezes P.K.S. kol. Sadkowski, który—dziękował licznie zebranym przedstawicielom prawie wszystkich społecznych organizacji polskich na terenie Harbińskim za sympatję oraz Z.M.P. za współpracę. Liczni mówcy podkreślali znaczenie P.K.S.

Zabawy, które nastąpiły po herbatce, trwały do późna. Panował serdeczny nastrój.

P.K.S. wyraża wielbnemu ks. Delegatowi W. Ostrowskiemu serdeczne podziękowanie za odprawienie nabożeństwa dziękczynnego, Zarządowi Stow. „Gospoda Polska za udzielenie lokalu, Zarządowi Z. M. P. za miłą herbatkę dla Koła.

### MŁODE POLSKIE POKOLENIE NA D.W. I JEGO ZAGADNIENIA.

Odczyt wygłoszony w dniu 15 lutego, rocznicy założenia Polskiego Koła Studenckiego w Harbinie, przez prezesa kol. Gwidona Sadkowskiego, którego treść podaje redakcja Głosu Studenta.

Młodość jest przyszłością Narodu! Piękny i szczytny ten aforyzm dodaje mi odwagi, że ja, z grona młodych zabiorę głos i poruszę parę zagadnień, które nurtują w młodych zapalonych głowach, a mianowicie:

Obowiązki młodego pokolenia polskiego na Dalekim Wschodzie wobec emigracji polskiej. Jak w jaki sposób powinna młodzież z tego się wywiązać. Kryzys powszechny, depresja i kwestja bezrobocia młodzieży akademickiej i wogóle młodzieży.

Zastanowić się należy jak, jakimi drogami iść, by nie zawieść pokładanej w nas nadziei. Przeglądniemy nasze siły, naszą ilość, jakość i wartość.

W Związku Młodzieży Polskiej największej i najstarszej organizacji młodzieży polskiej w całej Azji, skupia się przeszło 100 osób. Związek Młodzieży ma pozatem swoich przedstawicieli w innych ośrodkach kulturalnych jak: Szanghaj, Tientsin, Mukden, Czyfu, Pekin. Zatem idzie młoda organizacja Polskie Koło Studenckie, która skupia braci akademicką, studującą na wyższych uczelniach D. W.

Jakość i wartość młodzieży? Na to trudno odpowiedzieć. Jest dobrą i zarazem złą. Wiele czynników składa się na to.

Będzie dobrą jeśli starsze pokolenie, więcej niż my uspołecznione, zwróci większą uwagę na młódź, na swe nadzieje, na swych zastępców.

Starsze społeczeństwo winno nas wspierać nie tylko moralnie, ale i materialnie. Rozumiem tu lokal dla Związku bibliotekę najnowszych dzieł, instruktorów gimnastyki, przysposobienia wojskowego, i t. p.

Niech starsze społeczeństwo przypatrzy się do młodzieży, może młodzież należy inaczej organizować i jej życie skierować na inne tory. Obiektywnie rzecz biorąc powiem, że zła trzeba szukać głębiej. Może nie mamy odpowiednich kierowników i nie możemy, czy nie jesteśmy w stanie stworzyć atrakcje? Ale przed paru laty były próby przekształcenia życia młodzieży, przywódców zmieniono, z wielkim impetem wyrzucono liderów, jako szkodników dla sprawy nowatorskiej. Losy młodzieży spoczęły w innych rękach. Wynik był marny. Nowatorstwo nic nie polepszyło stanu młodzieży. Miało tylko ujemne strony, wprowadziło rozłam, niesnaski, które zakończyły się skanda-

lem i zawieszeniem „P.K.A.B.Ch.„ a Związek Młodzieży pozostawiony był sam sobie.

Po wielkiej burzy, zawsze następuje cisza. Wszystkim zbrzydło wzajemne ścieranie się i marnowanie sił. Wszystko poszło w zapomnienie, i już od roku zaczęła się praca twórcza.

Rozproszona młodzież akademicka została skupioną w organizacji „Polskie Koło Studenckie“ jako sekcja „Polskiego Koła Wschodoznawczego“. Polskie Koło Wschodoznawcze, organizacja ściśle naukowa, umożliwiła dostęp wszystkim chętnym i czynnym. Zacznie jednak panuje na całym froncie młodzieży. Bowiem „P.K.S.“ jak i „Z.M.P.“ mało zrobili w kierunku ożywienia ruchu młodzieży. Może tu wpływa kryzys, depresja, bezrobocie.

Krzywa bezrobocia, przy nieodłącznych falowaniach wykazuje stałą tendencję zwykłą. Do pewnego więc stopnia wpływ kryzysu jest wielki, albowiem bezrobocie tak steryzowało szeregi naszej młodzieży, że wszędzie, we wszystkich kierunkach zanikła żywa, ruchliwa „młoda myśl“. Jednak młodzież powinna pamiętać, że jest skupioną w organizacjach nie dla zabawy tylko. Wszyscy młodzi bez wyjątku muszą zrozumieć, że ciężą na ich młodocianych barkach obowiązki. Młodzież sama musi sobie to uprzytomnić, że ma obowiązki wobec Ojczyzny i wobec emigracji. Przedewszystkiem każdy młody powinien stać na straży honoru i dobra Ojczyzny. Szerzyć wiadomości o Polsce o Jej kulturze i przeszłości wśród Chińczyków i Japończyków. Każdy młody powinien czynem, słowem i zachowaniem, podkreślać i wyodrębnić swą narodowość, a delikatnym obejściem i obcowaniem wykazać swoją wyższość kulturalną. Bowiem Chińczycy lub Japończycy do

dziś dnia mało odróżniają nas od Rosjan, których wpływy kulturalne dobrze są znane kronice politycznej. Że taki stan rzeczy panuje sami jesteśmy winni. Najwyższy czas potemu, by zmienić stanowczo ku lepszemu i bliższemu nawiązaniu porozumienia między nami a tubylcami tego kraju, który zamieszkujemy, i w przyszłości zamieszkiwać będziemy. Niech młodzież polska na Dalekim Wschodzie nareszcie zrozumie swoją misję i posłannictwo, i tę zaszczytną rolę, która jej przypadła w udziale. Oczy młodej Polski są ku nam wrócone, a my?—Spimy letargicznym snem. Oczywiście zbudzić się musimy, do pracy solidarnej, do czynu. Zaczynać możemy od małego dzieła, które celowem dążeniem, planowo i racjonalnie podzieloną pracą, przy zgodnym wysiłku ogółu, przeistoczy się w czyn wielki. Tem bardziej i czempredziej musimy wziąć się do intensywnej działalności ze względu na wrogą nam propagandę, którą po całym świecie sieją Niemcy. Ten odwieczny i zaklęty wróg wogóle słowiaństwa, a szczególnie Polski, usilnie stara się dyskredytować nas wszędzie. Spieszyć musimy, ponieważ niemieckie ziarno daje obfite plony, a mianowicie znajduje posłuch i jakby niemą zgodę cudzoziemca.

Pytanie. Czyim obowiązkiem jest stanowczo zaprzeczyć i obalać wrogą nam propagandę, jak nie akademika Polaka zagranicą studującego. Obowiązkiem naszym jest wyteńczyć wszystkie siły i przeciwstawić się. Obowiązkiem naszym jest dać się poznać Japończykom i Chińczykom. Czyż nie korzystne to do działalności dla młodego pokolenia polskiego na Dalekim Wschodzie?

c. d. n.

### Religje narodów azjatyckich.

Wielkie religje azjatyckie jak Braminizm, Buddyzm i inne nie są oryginalnymi, powstały one z innych starszych mniej doskonałych wierzeń. Najpomyślniej rozwinęły się te religje, tylko u tych narodów Azji, którym odpowiadały one mniej więcej jako mające związek z ich poprzednimi wierzeniami.

**C z e ś ć p r z o d k ó w.** Wszystkie religje Azji mają bardzo rozwiniętą cześć przodków. Obcowanie duchowe ze zmarłymi przodkami, oddawanie im czci stanowi w Chinach podstawę wychowania moralnego. W Japonji kult przodków jest jądrem religji państwowej, wyznania Szynto. Na wyspach Liu-kiu nie znają żadnej innej religji, prócz kultu przodków, nawet misjonarze chrześcijańscy zmuszeni są liczyć się z tem.

U wszystkich narodów Azji Środkowej władza szamanów opiera się na przywoływaniu duchów przodków biciem w bęben, śpiewem i tańcami i zostając ciarą na miejscu ceremonji, duszą przenoszą się w krainę światłości lub do królestwa ciemnego Erlika.

Za największe nieszczęście narody te uważają brak potomstwa, które po śmierci składałoby ofiary ich duszom i modliłoby się do nich. Niechęć do opuszczenia ziemi rodzinnej, a przez to możliwość śmierci na obczyźnie pozostaje w związku z kultem przodków. Przodkowie według ich pojęcia żyją niewidzialnie razem ze swą rodziną, cieszą się z nią i smucą.

Gdzie niema doskonalszej religji, kult przodków przechodzi w bałwochwalstwo.

Cotyżczas w Azji nawet wśród kulturalnych narodów zachował się do dziś kult słońca, ognia i swi tych gajów.

Naprzykład w Ize, skupieniu szyntoistów, Japończycy zachowali metalowe lusterko—emblemat bogini słońca. Na ołtarzach domowych szyntoistów widzieć można zamiast różnych figurek lusterko. Ajnosi mieszkańcy Jezu, nazywają słońce pierwszym, a ogień drugim bogiem.

W Japonji w dzień Nowego Roku ze świątyni wynosi się ogień, gdzie zachowuje się starożytny świder dla dobywania ognia, ogień ten, jeżeli będzie zachowany przez cały rok, chroni dom od pożaru. Kult gajów świętych nie ma już prawda takie-

go znaczenia jak niegdyś u Słowian, Litwinów i Germanów, tak naprz. w Tonkinie święte drzewo figowe nazywa się arzewem Buddy, ale pod drzewem stawiane są często rozmaite pogańskie ołtarzyki, przy których czynią swe praktyki rozmaici czarownicy.

We wschodniej Azji, szczególnie w Japonji kult ów przeszedł w poetycko—uczuciową i artystyczną cześć przyrody. Wysokie góry w Japonji mają duchy opiekuńcze, którym się skrada ofiary.

Święte gaje świątyni Szynto są to najładniejsze i najwięcej uczszczone parki Japonji. Szczególnie duże wrażenie robi wielkie święto „Chryzantemy“, pod tą czią pięknych zjawisk przyrody ukryta jest w rzeczywistości myśl religijna.

Ciekawem jest także, że prawie wszyscy Azjaci wierzą, że zmrok może przełknąć księżyc na zawsze, to też lud stara się krzykiem, biciem w bębny i strzałami rakietowemi odstraszyć tego niewiedomego potwora, zamierzającego przełknąć księżyc. W ten sposób tłumaczą oni zaćmienie księżycy.

Bomski.

Dziś opuszcza Harbin kol. Helena Niderówna, udając się na studia do Sin-dzinu.

### DO REDAKCYJ AKADEMICKICH CZASOPISM POLSKICH.

Koledzy! Prosimy Was o nadsyłanie nam wydawanych przez Was czasopism, których odczuwamy tu na obczyźnie wielki brak. Wzamiem ofiarujemy „Daleki Wschód“ z naszym dodatkiem „Głos studenta“.

Nasz adres: Polskie Koło Studenckie. 5, Gluchya Str. „Gospoda Polska“. Harbin Manchuria.



190-010 344/1

26/2008

**SPRAWOZDANIE Z WPŁYWÓW I WYDATKÓW WIECZORU OD 5 XI-32 r. NA KORZYŚĆ 1-ej POLSKIEJ  
BURSY W HARBINIE**

**WPŁYWY**

**BILETY HONOROWE W Dolarach Harbińskich**

P. p. Konsulostwo Douglasowie 20: Mr. Hanson 5: Mr. Chamberlain 10: Mr. Reynaud 10: Mr. Chambon 20: Mr. de-Gay 10: Mr. Suet 5: Mr. Jorgenson 10: Ks. Ostrowski 1: p. Wojtkiewicz 5: Ks. Zborowski 2-60: p. Janiszewski 10: Mr. Spence 5: p. Grochowski 5: p. Morawski 2: p. Wencewicz 1: p. A. Lernet 5: p. Muczyński 2: p. Tomaszewski 10: p. Czajewski 2: p. Jabłoński 3: p. Antusiewicz 5: p. Stołowy 5: p. Bołdyriewa 5: p. Juchniewiczowa 1: p. Arkin 5: p. Nowakowski 5: p. Rieznikowa 3: p. Zawadzki 5: p. Bułujew 5: p. Da'Costa 3: p. Hajwos 3: p. Niedzwiecka 3: p. Guzyn 3: p. Otowski 3: Mr. Swajcer 5: p. Bard 5: p. Jeruga 5: p. Wasiljew 3: p. Brudna 3: p. Podlaszuk 3: p. Puis 5: p. Telsiny 5: dr. Gełodniew 3: p. Doberska 5: p. Baderski 5: p. Wleciął 5: dr. Berładzki 5: p.p. Łyzwowie 3: p. Swiderski 5: p. Miączyńska 3: p. Kotwicki 2: p. Jankowski 3: p. Wyszyński 3: p. Kowalski 5: Mr. Granberry 5: Mr. Watson 5: p. Meler 5: Mr. Trecman 5: Mr. Briner 5: p. Oskołkow 15: Mr. Schwayer 10: p. Cykman 10: p. Macon 5: p. Aspietian 10: Mr. Fasting 5: Mr. Ibsen 10: p. Radwan 20: od Chińczyków 12 b. 105. Mr. Smegley 5: p. Nachiman Shokry 5: p. Gudko 5: p. p. Miaskowscy 10: p. p. Boguszowie 5: p. Bogusz 5: p. Wasilawski 5: p. Kramarz 5: p. Heyny 5: p. p. Hebdowie 5: p. p. Pelcowie 5: p. Lewicki 5: p. Fabisiak 5: p. Sackiewicz 7: p. Letoft 3: p. Holewiński 2: p. Hebda 2: p. Czyzewski 5: p. Dempich 8: p. Szalewski 3: dr. Czełachsajew 2: p. Natanson 1: p. Pawłowa 3: p. Mikotadze 3: Mr. Maffey 10 jen: p. p. N. N. 4-20 jen: Mr. d'Almeida 10 jen

Wszystkiego za bilety hon.  
otrzymano jen 24-20 H. dol. 602-60

Bilety wejściowe:	Jen	H. dol.
Uczniowskie 10-30		3.00
Zw. Mł. Polsk. 20-1.00		20.00
Honor. билет. 8 szt. przy wejściu		17.00
Loterja	17.20	143.15
Bufet		215.60
Kawiarnia gotówką (tsl 48.90)	10.00	9.65
Karczma	10.00	37.00
od p. Radwanowej na bufet		20.00
„ „ Starosielcewej „		2.00
od p. J. Douglasa but. szampana		6.00
„ „ porucznika Krosnowskiego		10.00
za sprzedane resztki bufetu		20.00
	61.40	1106.00

Przewodnicząca /-/ St. Hajwos.

**WYDATKI**

	No	H. dol.
Orkiestra	1	50.00
Bufet	2	30.00
Owoce do kawiarni	3	4.00
Usługa przy kawiarni	4	3.00
Fryjer	5	6.00
Drobne wydatki	6	1.90
wynajęcie serwet	6 A	5.20
za talony p. Zielińskiemu	7	30
Papierosy	8	4.67
Chleb	9	60
Piwo i woda	10	11.15
Papier	11	35
Usługa przy bufecie	12	4.00
Chleb	13	2.55
Froterowanie podłóg	14	10.00
Wódka	15	2.70
Ogłoszenia	16	10.00
Wydrukowanie bil. honor.	17	6.50
Kwiaty	18	5.00
Kucharz	19	5.00
Papier do lampek elektr.	20	2.00
Whisky	21	10.00
Wino	22	38.25
Piwo	23	65

Czysty zysk z wieczoru 5 XI 61.40 892.18

1106.00

Skarbnik: /-/ M. Radwanowa

**„RYCERZ NIEPOKALANEJ“ (wychodzi co miesiąc.)**

Ma na celu: podbić cały świat i każde serce z osobna NIEPOKALANEJ, aby wszyscy szczerze Ją poznali i we wszystkich trudnościach życia jak dzieci do najlepszej matki się uciekali; słowem, starać się, by Niepokalana Nieba i ziemi Królowa, była KRÓLOWĄ CAŁEGO ŚWIATA I TO JAK NAJPRZEDZEJ!

KTO PRAGNIE szerzyć cześć ku Niepokalanej Dziewicy, niech się stara zyskać dla Jej „RYCERZA“ jak najwięcej nowych czytelników, by on dostał się do rąk, umysłów i serc wszystkich: przy warsztacie, w biurze, pod strzechą, w suterenie, w salonie, na ulicy—słowem—wszędzie. ILE KOSZTUJE PRENMERATA? ILE KTO DAĆ CHCE I MOŻE. Jako norma, poza którą przesłane kwoty wpisujemy na listę ofiar, służy dla czytelników z zagranicy 1 dolar amer. na 2 lata. (Pieniądze można przysyłać przez Bank Narodowy i w listach poleconych).

RODACY! Pokażcie, że kochacie Matkę Najświętszą, Królowę Korony Polskiej. Abonujcie Jej „RYCERZA“ i innych do abonowania go zachęćcie! Naprawdę biedni którzyby i tej nikłej sumy wpłacić nie mogli—o ile tylko nadeślą swoje imię, nazwisko i dokładny adres (wieś, czy miasto ulicę, numer domu i.t.d) — będą otrzymywali „Rycerza“ zupełnie BEZPŁATNIE, byleby tylko duchowo korzystać zeń zechcieli. Zamówienia na „Rycerza“ adresować tak: Administracja Rycerza Niepokalanej, 00. Franciszkanie NIEPOKALANÓW, P.Teresin Soch. Poland.

# Nicholas Tretchikoff.

HARBIN, P. O. Box 91.

**KONSULTACJA W SPRAWACH ZAGADNIENI EKONOMICZNYCH MANDŻURJI.**

Badania rynku. Referaty, artykuły i przeglądy konjunktur.

Wycinki z czasopism i gazet.

Wskazywanie literatury fachowej.

Wyczerpujące informacje handlowe.

Bibliografja Mandżurji—20.000 kartek.

Prace naukowe. Biblioteka. Komplet y wycinków.

---

## Praktyczne Kursy Handlowe (Practical Business School)

z językiem wykładowym angielskim dla Polaków pod opieką Konsula R. P. w Harbinie.

KURATORJUM KURSÓW stanowią: Prezes Polskiej Izby Handlowej i Prezes Stow. „Gospoda Polska“ w Harbinie.

DYREKTOREM KURSÓW jest p. E. H. Spence.

### K U R S D W U L E T N I.

WARUNKI PRZYJĘCIA: złożenie egzaminu wstępnego, decydującego o zaliczeniu kandydata do odpowiedniej grupy.

PLACA za kurs całkowicie wynosi 8 — dol. m. miesięcznie.

bez nauki pisania na maszynie 5.—dol. m. miesięcznie.

STYPENDIA: zdolniejsi, niezamożni kandydaci mogą składać podania o stypendja do Kuratorjum Kursów. Nauka na Kursach odbywać się będzie codziennie od 6 godz. wieczorem w lokalu szkolnym Stow. „Gospoda Polska“.

SEKRETARZ KURATORJUM udziela informacji i przyjmuje interesantów w lokalu Polskiej Izby Handlowej codziennie od 10 do 1-ej.

---

## Paryski Magazyn Perfumeryjny

HARBIN, Kitajskaya 186

Przed kupieniem prezentów

prosimy odwiedzić

PARYSKI MAGAZYN.

---

**DO NASZYCH PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW WE WSZYSTKICH  
KRAJACH ŚWIATA.**

Uprzejmie prosimy prenumeratorów i czytelników o współpracę z naszym piśmie, nadsyłając korespondencje z życia kolonji polskiej, oraz życia tubylców. Cały materiał nadsyłać prosimy w miarę możliwości z ilustracjami w postaci fotografii lub rysunków-